

Miesięcznik

GRUDZIEŃ 1937



LOTOS



XXVI

TRZEŚ ZESZYTU:

Od redakcji	365
Boże Narodzenie w Himalajach — W. Loga	368
Dziwy instynktu — K. Chodkiewicz	371
Skrzydelt... — Artibo	376
Różokrzyżowcy (8) — R. J. Moczulski	378
„Magja biała i czarna” / „Okultyzm” — L. Fuglewicz	383
Wolność Woli a „fatalizm” w astrologii — K. Chodkiewicz	388
Przegląd bibliograficzny — H. Witkowska	390
Martynizm a wolnomularstwo — R. J. Moczulski	392
Co to są mantramy? — K. Chodkiewicz	395

Warunki prenumeraty „Lotosu”: rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważne jest również dawne nasze konto 304.961). — **Adres redakcji:** J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz. S. P. 22.

Komunikaty i odpowiedzi Redakcji.

Aby nie pozostawić bez załatwienia listów wielu naszych Czytelników, którzy dość często żałują się, że ich warunki materialne nie pozwalają na nabywanie dla siebie i swych bliskich tych wszystkich dzieł, które wydaje „Lotos”, a które żywo ich interesują, wprowadzamy na grudzień „tani miesiąc książek”, zniżając cenę naszych wydawnictw od 30—45%. Czynimy to w tym celu, aby i mniej zamożnym uprzystępnić nabywanie dzieł, które przecież wydawane są po to, aby uczyły, wskazywały, ostrzegały i zrozumiałszymi czyniły życie i jego ostateczny cel. Wykaz tych dzieł wraz z cenami podajemy na ostatniej stronie okładki. Należność za zamówione książki należy w tym wypadku wpłacać z góry na P. K. O. lub też przekazać pocztowym lub rozrachunkowym. Przy tej sposobności zaznaczamy, że dawny nasz nr P. K. O. 304.961 jest również ważny i obecnie.

Spis treści rocznika bieżącego załączamy do niniejszego numeru.

Ważne dla Czytelników z Krakowa i okolicy: Wszystkie wydawnictwa „Lotosu” są w Krakowie do nabycia w firmie: **Teodor Tomaszewicz**, optyk, ul. Florjańska 30 (wejście w sieni), telefon 118-35.

WP. Stanisław Ogiński. Bardzo żałujemy, że zapomniał Pan podać swój adres na liście do nas przesłanym. Nie figuruje Pan również w spisie czytelników Lotosu, mimo to mamy nadzieję, że słowa nasze, skreślone na tem miejscu, dojdą do świadomości Pana. Bardzo nam przykro, że książka Sabazjusa „sprowadziła dla Pana i jego otoczenia tyle tragicznych przeżyć”, jest to dowodem, że „dzieci nie powinny się bawić ogniem”, co jest starą, a wiecześnie aktualną prawdą. Istnieją pewne dzieła, pisane w celach przestrogi i nauki dla nieświadomych tego zła, które ich bezwiednie otacza. Podobnie w swem założeniu pracami są dzieła uczonych o truciznach, ich składzie chemicznym, ich działaniu, i środkach leczniczych, niwelujących owe zatrucia. Czy — przeczytawszy taką książkę — usiłowałby Pan zaraz wykorzystywać jej teoretyczne wiadomości w celach „morderczych”? Mogłoby to uczynić dziecko, lub szaleniec! Jeżeli (bo nie wiemy

(Ciąg dalszy na str. III)

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

*„Porwad ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel . . .”*

St. Wyspiański

Od Redakcji

Są pewne okresy w życiu człowieka i pewne godziny w ciągu dnia, gdy myśl porzuca swe normalne drogi, biegnące zazwyczaj ku przyszłości i — odwracając się ku dniom, które minęły, zlicza ich wysiłek i ich plon... Taką chwilę przeżywamy obecnie, zamykając niniejszym numerem „Lotosu” czwarty rok naszej wspólnej pracy i naszych wspólnych wysiłków. Ze praca była piękna, tem pięknem spełnionego obowiązku, że trud wydał bogate plony, nie musimy po wielekroć powtarzać. Raczej streścimy się w krótkich słowach podzięki, skierowanych do Was, kochani Czytelnicy: zawdzięczamy Wam bowiem wiele chwil głębokiej i rzewnej radości, wiele sił i zachęty do pracy, czerpanej z Waszych słów, z Waszych listów i Waszej ofiarnej współpracy! Lata, które minęły, zespoliły nas w wielką Rodzinę, rozrzuconą szeroko po całej kuli ziemskiej, niemniej jednak połączoną silnymi węzłami zrozumienia, życzliwości i sympatii. Można powiedzieć, że utworzyliśmy wielki, braterski związek, jakąś potężną kooperację wielu dusz, w celu dobra, wymiany wzajemnych sił i światła, w celu osiągnięcia tych wyżyn, z których łatwiej rozpoznać względną wartość materialnych osiągnięć, osobistych ambicji, zmysłowych doznań. Wspólnym wysiłkiem uczymy się stwarzać nowe horyzonty, które ułatwiają nam kontakt z wszechświatem. Wielu z nas przestało już narzekać na bezcelową mękę życia, bo stali się świadomi celu i zadania, dla którego podjęli trud żywota; dla wielu otwarta została przedziwna skarbnica cudownych darów, złożonych w zapoznanej duszy człowieka... Wszystko to zaliczyć trzeba do błogosławionych plonów naszej wspólnej czteroletniej pracy, zamykającej się w 48 zeszytach „Lotosu” i 11 tomach drukowanych prac z dziedziny ezoteryzmu.

Dlaczego piszemy o tem na tem miejscu? Oto, aby więzy, łączące nas, zasilić, a dalszym wysiłkiem dodać zachęty i radosnej

ufności w wartość podejmowanych prób. Nic bowiem nie ginie, a najmniejsze ziarno dobra, rzucone w głąb udręczonego serca, wykłwita siłą i radością w najcięższej godzinie życia. Nie każdy ma czas na głębszą analizę własnej duszy, niewielu z Czytelników zastanawia się może, co daje im lektura pisma, służącego „rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego”. Ale może słowa jednego z bardzo wielu listów, które przychodzą do nas, jako promienni goście, niosący siłę i radość, wielu z was przyjmie za swoje własne. Oto, co w formie zwierzeń, pisze m. in. jedna z Czytelniczek:

„Lotos stał się dla mnie czymś tak potrzebnym, jak słońce. Kiedy przychodziły bardzo ciężkie chwile życia, kiedy w duszy zapadała jakaś szara beznadziejność, brałam do rąk pierwszy lepszy numer tego niezawodnego mojego przyjaciela, znajdując w nim zawsze pokrzepienie na duchu. Po prostu zrozumieć nie mogę, jakim sposobem zaszły we mnie takie gruntowne zmiany ku lepszemu. Gdzie podziała się moja niechęć do ludzi, moja złośliwość, moje doszukiwanie się przyczyn złego w innych, zamiast w sobie? Pierzchył bez śladu: moje ciągle rozgoryczenia, niewiara w owocność swej pracy, niechęć do życia. Jestem teraz stale pogodna, dla każdego mam łagodny uśmiech i szczerą, życzliwość.” Itd. itd.

Czyż ten piękny osiągnie zbliża ku istotnemu szczęściu, jakim jest niczem nie zamącony spokój wewnętrzny!

Inny Czytelnik pisze:

„Przekonawszy się na sobie i gronie moich znajomych, należących do zespołu stałych Czytelników „Lotosu”, jak bardzo dodatni wpływ wywiera choćby częściowe stosowanie zasad ezoterycznych, staram się wszędzie, gdzie tylko zauważę, choćby mimowolnie podatny grunt ku temu, zachęcać do prenumerowania „Lotosu”.

I jeszcze inny list:

„Na uznanie zasługujecie w pełni za śmiałą inicjatywę „otwartych okien na świat”. Bo przerażenie wprost ogarnia na widok spustoszenia, jaki fanatyzm sieje naokoło w duszach dotychczas świeżych, chłonnych, gibkich (t. zw. „plastycznych”) i jeżeli nie mają one trochę własnego ciężaru gatunkowego, odporności i woli w zachowaniu zdrowego sądu (nie zważając na żadne głośnie imiona w hierarchji stowarzyszeń) stają się po pewnym czasie autokratywne, chodzą „z nimbem korony” na wyniosłym czole, (jeżeli przyroda obdarzyła je pewnymi zdolnościami...) albo zmieniają się w automaty do wygłaszania własnych formułek”. I wreszcie na końcu bardzo długiego listu zdanie: „Niech wdzięczność ludzka będzie wam jasnym promieniem w życiu!”

Cytować wyjątki z gorących, serdecznych listów możnaby jeszcze długo, ale nie czas i nie miejsce po temu. Tych kilka wyjątków podajemy dlatego, aby piszącym je podkreślić, — że zostały przez nas przyjęte i zapamiętane głęboko, oraz, aby tym wszystkim drogim Współpracownikom „Lotosu”, którzy z dalekiego świata przysyłają nam tak ohotnie i bezinteresownie swe prace, wykazać, że mają wdzięcznych i pełnych zrozumienia słuchaczy... Nie wszyscy mogą odwiedzać nas i osobiście przeglądać owe listy, niechajże więc na tej drodze dotrą do nich miłe echa z szerokich kół Czytelników Lotosu.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich naszych Przyjaciół z serdeczną prośbą, aby w dalszym ciągu zasilali tękę redakcyjną swymi cennymi pracami, oraz zachęcali innych, mających także coś

do powiedzenia, do przyjaznej współpracy z nami. Staramy się poruszać na łamach Lotosu wszystkie zagadnienia, oświetlać bodaj pobieżnie wszystkie odcinki i pola bezkresnych przestrzeni wiedzy ezoterycznej. Możliwem jednak jest, że mimo naszych starań, zostały pominięte pewne problemy, co do których chcieliby się oni wypowiedzieć, służąc swym doświadczeniem i wiedzą. Zapraszamy ich serdecznie do współpracy. „Lotos” jest i pozostanie wolną trybuną dla tych wszystkich, „którzy nie pozwolili się wtłoczyć w ciasne ramy sekciarstwa, ale pragnąc zachować swobodę przekonań, nie odstępują od konkretnego podłoża rozumu i doświadczenia, pracując w kierunku, jaki każdy uznał dla siebie za najwłaściwszy”. — Pisaliśmy te słowa w pierwszym zeszycie naszego pisma w roku 1934 i konsekwentnie stosujemy je aż do dnia dzisiejszego. Każdy, kto szczerze pragnie służyć drugim, znajdzie serdeczne przyjęcie w gronie współpracowników „Lotosu”.

Na zakończenie ślemy wszystkim Czytelnikom, Przyjaciółom i Współpracownikom naszego pisma najszczerze życzenia, aby promienie „Gwiazdy betlejemskiej” niosły im szczerą radość, spokój i siłę ducha we wszystkich trudnych i ciężkich momentach życia. Niechaj życzenia te zostaną przyjęte także przez naszych dalekich, a jakże drogich Przyjaciół we Francji i Rumunii, w Australji i Ameryce Północnej i Południowej, i w dalekim Szanghaju! Pamiętamy o Was i sercem jesteśmy z Wami. Miło nam uświadamiać sobie, że po całym niemal globie snują się srebrzyste nici naszych ukochanych wystanników, jakimi są skromne zeszyty „Lotosu”. Dokądże bowiem nie dochodzą one, i jakich pośredników używa Przeznaczenie, aby „dobrą nowinę” podać dalej! Oto jeszcze jeden list, otrzymany przed kilku dniami. Pan B. z Grodna pisze do nas:

„Będąc za granicą w Kanadzie, Ameryce, Meksyku, dużo interesowałem się życiem innych ludzi. Ostatnio przyjechałem do ziemi ojczystej, a z sobą przywiozłem jeden numer miesięcznika „Wiedzy Duchowej”^{*)}, ofiarowanego mi przez pewnego Szkota w Ameryce, który, Bóg wie skąd, miał kilka numerów „Wiedzy Duchowej” z roku 1934. Zainteresowałem się tem pismem, ponieważ znalazłem w niem to wszystko, czegom dawno szukał”.

O zacy Szkoicie! Niechże i dla Ciebie świeci jasno gwiazda Miłości i Prawdy, którą przybliżyłeś jednemu z odwiecznych wędrowców świata... Każdemu bowiem jest danem być pomocą w usługach Dobra i każdy może bodaj jeden ścieg swój dodać do ogólnej pracy ludzkości.

A zaiste szczęśliwi i błogosławieni są ci, którzy zrozumieli, że „świat posuwa się naprzód nie tylko męstwem bohaterów, ale drobną, zapoznaną pracą i bezimiennym wysiłkiem poszczególnych jednostek”.

Redakcja.

^{*)} Pod tą nazwą wychodził pierwszy rocznik „Lotosu” (przyp. red.).

Boże Narodzenie w Himalajach*)

Od lat kilkunastu, tj. od czasu, kiedy przypadkiem wpadła mi do ręki jakaś fantastyczna opowieść o istnieniu gdzieś, w głębi Indyi, „nadludzi“, którzy pod względem duchowego rozwoju mieli być o tyle wyżej od przeciętnego Europejczyka, o ile my stoimy wyżej od Hotentotów, nie przestawałem przy każdej sprzyjającej okazji analizować głębiej treści tej książki.

„Fantazja — fantazją, hiperbola literacka swoją drogą, ale dlaczego niema być na dnie trochę prawdy?“

Rozwój ludzkości jest faktem niezaprzeczonym. Nie jest on i być nie może wszędzie równomierny. Niepokój, walki narodowościowe i socjalne nie sprzyjają podnoszeniu się kultury duchowej.

Prawda, wielu genjuszów urodziło się właśnie w chwilach epokowych zawieruch i przemian, ale zbiorowość nie może w takich okresach znajdować się w dobrych warunkach dla swej ewolucji.

Dlaczego więc faktycznie nie miałyby istnieć gdzieś na świecie pewna garstka ludzi, osiadła od wieków, zdala od wojen, rewolucyj, zwierzęcej walki o byt, aby przez szereg pokoleń wyrobić sobie świadomie specjalne uzdolnienia umysłowe?

Nawet w pozytywizmie i racjonalizmie wykształcony Europejczyk nie może „à priori“ odrzucić tej hipotezy.

Czyż więc dziwić się będziecie, Szanowni Czytelnicy, że, lądując w Południowych Indiach, miałem, między innemi, i tę ukrytą myśl, czy mglistą nadzieję, czy wreszcie podświadomy plan: natknąć się na człowieka, przy którym poczułbym się... Hotentotem, choćby z uniwersyteckim wykształceniem?

Oczywiście, zgóry wiedziałem o trudności nie tyle spotkania takiego lub takich „nadludzi“, ile porozumienia się z nimi... Bo któż, lub co ma służyć jako kryterjum porównawcze?

Egoizm, zarozumiałość człowieka, nakarmionego naszą wiedzą formalną, są zazwyczaj większe, aniżeli mędrca-prostaka, który w każdej prawdzie umie oddzielić plewy od ziarna, znikome i przelotne od wiecznego, tak jak prawdziwy artysta szuka „leitmotywu“ melodji w „arabeskach kontrapunktycznych dekoracji“.

Z myślą więc taką nie zdradzałem się długo, nawet przy widzeniu się z luminarzami nauki i sztuki współczesnych Indyi.

Ale los mi sprzyjał. Kiedyś, na przechadzce nad brzegiem oceanu Indyjskiego, pod Colombo, na wyspie Cejlon, z przygodnie znajomym Hindusem, po dłuższej rozmowie na temat współczesnej kultury i współczesnych bolączek ludzkości usłyszałem takie słowa:

„Zwiedzasz nasze szkoły, będziesz u Rabindranath-Tagore, chcesz się

*) Zainteresowanych odsyłamy do cyklu artykułów tegoż autora p. t. „Duchowe oblicze Indyi“, drukowanych w poprzednich rocznikach „Lotosu“. (Lotos II, str. 289, 321, 359, 401; Lotos III, str. 12, 44, 121, 134, 250.) Przyp. red.

zetknąć z Gandhim? — All right! To są filary Indji, ale, jak zawsze, fundamenty są w ziemi, w ukryciu!”

„Jedź w Himalaje!... Tam są jeszcze spadkobiercy naszych starożytnych „riszi“, czyli ludzi, którzy w ucieczce od światowego zgiełku, ale po poznaniu go, w skupieniu ducha tworzą syntezę wiedzy“. „Tylko nie sądź, że będzie to odrębna rasa lub fakirzy“. „Po mówie ich prostej i życiu ich prostem poznasz ich“.

„Bo wy, Europejczycy, Boga szukacie nad obłokami, zaś świętych w pieczarach, a oni są tuż, czasami bliżej was, aniżeli przypuszczacie sami.

A i naszym marzeniem jest nie tylko wykąpać się w Gangesie, choćby raz w życiu, ale też przeżyć, choćby parę tygodni, w Himalajach, w spokoju zastanowić się nad sobą samym i nad naszym stosunkiem do Wszechświata“.

Upłynęły tygodnie od czasu tej przygodnej rozmowy z nieznanym mi nawet z nazwiska Hindusem. Wiem tylko, że był to człowiek wysoce wykształcony. Pamiętam, że przychodził prawie co wieczór na werandę naszego domu w Wellawatte pod Colombo i godzinami dyskutował z innymi Hindusami na temat Boga, religii, wiedzy i życia wiekuistego... Pamiętam, że byli wśród nich wyznawcy brahmanizmu, buddyści, mahometanie, syngalezi, tamile, bengalczycy, i inni, a jednak ożywiała ich jakaś jedna myśl, łączyła jakaś wewnętrzna zgoda.

Mówili długo o ich ostatnim „nadczołowieku“, czy mistyku-wizjonerze, jakby się wyraził przeciętny Europejczyk — o Ramakrisznie, który przed kilkudziesięciu laty rozpoczął duchowe odrodzenie Indji, przede wszystkim na tle jedności religijnej.

Będąc prostakiem bez wykształcenia, stanął on na najwyższym poziomie duchowego polotu Wedanty-Adwaity, której zasady streszczają Hindusi w jednym sanskryckim zdaniu: „Ekam sat vipra bahuddha vadanti“ (wszystko, co istnieje, jest Jedno. Mędrcy nadają Mu różne imiona).

Pamiętam, że pytano mnie, czy religijnym jest naród polski?

Pamiętam, że szczerze się cieszyli, kiedy wspomniałem o specjalnym kulcie ludu naszego do Matki Bożej.

Zaprowadzono mnie wtedy do jednej ze szkółek powszechnych. Na ścianie wisiał obrazek Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus.

„Czy to jest szkoła chrześcijańska?“, zapytałem.

„Nie, to szkoła hinduska, ale my czcimy ten najwyższy symbol oddania się i miłości macierzyńskiej!...“

Przeszły tygodnie... Jak w kalejdoskopie przemknęły obrazy różnych przeżyć w Madrasie, Kalkucie, Benares, w Santiniketan u Rabindranat-Tagore: wielki i małe, przyjemne i przykre, indywidualne i takie, które chciałoby się opowiadać każdemu rodakowi...

Ale coś ciągnęło dalej i wreszcie sen stał się rzeczywistością.

Znalazłem się w Himalajach, w głębi, w kierunku Nepalu.

Trudno, zaiste, jest opisać majestat tych najwyższych na świecie gór! Dzikość ich, zawrotna wysokość. W dolinie, w podzwrotnikowym słońcu — bujna roślinność, a tuż — śnieżne szczyty i lodowce, stanowią kontrasty, nieznane gdzieindziej w górach.

Nie to jednak było źródłem atrakcji. Dotarłem do pewnego „Kutiru“, czyli schroniska górskiego, gdzie w oddaleniu od świata i ludzi żyła grupa ascetów-wedantystów.

Pozwolili pewien czas zamieszkać u siebie, co przypomniało mi przykrą odmowę w analogicznym wypadku chęci zatrzymania się w pewnym klasztor-nym budynku w Sartenach, na Korsyce. Nie pytają o motywy przybycia. Nie mają nic do ukrywania. Czystość życia pod każdym względem, wegetaria-nizm, praca ręczna, pomoc bliźnim w moralnej lub fizycznej potrzebie, medy-tacja, lektura — oto tło widowni, zewnętrzne. Co się dzieje w duszy ich, jakimi potencjami woli, skoncentrowanej myśli, ja s n o w i d z t w a, tele-patji i leczenia rozporządzają oni — któż dociecze? O tem się nie mówi, o to nie ośmieli się nikt spytać!

Ale skąd faktycznie przyszła i gdzie była znana, jeszcze przed odkryciem radu, jedność materji i energii, jeśli nie w Indiach? Skąd już obecnie wiedzą oni, że myśl jest też pewnym rodzajem energii, którą wkrótce będziemy prze-syłać na odległość, jak przesyłamy obecnie fale z nadawczych radiostacji? Gdzież wreszcie już dzisiaj potrafią czytać najszybsze myśli człowieka?

Prawda i my czytamy często z oczu dziecka, bez porozumienia języko-wego; znamy jego potrzeby, bo sami je przeżyliśmy. Lecz jeśli tak, to prawdą jest, że ci bracia nasi są braćmi starszymi, że mogą rozumieć nas tak, jak my ludzi pierwotnych...

Zbliżył się okres świąt Bożego Narodzenia 1933 roku. Himalajska grupka zakonników-wedantystów, wierna idei Jedyne-Niewypowiedzianego, a ma-jącego różne postacie i imiona, wierna wizji przyszłego zjednoczenia ludzkości — zapragnęła uczcić datę urodzin Bożego Dzieciątka.

Czy samozwańczo? Nie wiem!

Wieczorem, 24 grudnia, zapalono pochodnie poza „Kutirem“. Grupka zasia-dła w kole.

Nastąpiły pienia w języku sanskryckim, potem nauka w języku angielskim o Jedności Życia, na tle którego stają się zrozumiałemi: potrzeba miłości bliź-niego, współczucie dla zwierząt, umiłowanie świata roślin.

Czy to ukryty panteizm? — nie wiem! — Niech o tem sądzą filozofowie i teolodzy.

Po nauce dzielono i rozdano owoce dla wspólnego spożycia...

Wiatr ze śnieżnych szczytów himalajskich obniżył raptownie temperaturę.

Gwiazdy na przeczystem ciemno-błękitnem niebie świeciły blaskiem nad-zwyczajnym.

Na tle gór, na tle światła archaicznych łuczyw-pochodni grupka tych postaci, ubranych w różowo-pomarańczowe togi, wydała się wizją nie z tego świata...

Jakżeby się chciało dziś, w nową rocznicę, przestać drogą ducha tym dalekim przyjaciółom tę cudowną naszą polską melodię i te uniwersalne, pełne głębokiej prawdy słowa antytezy:

„Bóg się rodzi — moc truchleje,

Pan Niebiosów — obnażony...

Ogień krzepnie — blask ciemnieje,

Ma granicę — Nieskończony...

Dziwy instynktu

W roczniku II-gim Lotosu, w artykule pt. „Dusza zbiorowa” zajmowaliśmy się szeroko zagadnieniem duchowej strony bytowania świata zwierząt. Starałem się wykazać tam prawdziwość okultystycznej tezy o duchu czy duszy zbiorowej w odróżnieniu od ducha indywidualnego, który ożywia poszczególne ciała ludzkie. Jako dalsze dowody istnienia tego właśnie ducha zbiorowego, jako kierownika duchowego całych grup fizycznych zwierząt — podam poniżej szereg nowych przykładów.

Zniżamy się aż do świata owadów. Jeden z przyrodników opisuje fakt następujący¹⁾:

„Ciekawe i dziwne widowisko wędrówek owadów udało mi się zaobserwować na wybrzeżu w Dębku w czasie od połowy lipca do połowy sierpnia 1934. Mała ta osada rybacka, wtulona w sam kąt między morzem a graniczną na zachodzie rzeczką Piaśnicą, przepływającą przez znane a największe z pomorskich, jezioro Żannowieckie, letnisko jeszcze nieoficjalne, ale dlatego właśnie najcichsze i najswobodniejsze, jest dla tych swoich zalet letnią siedzibą ludzi nauki. Dzięki temu, świadkami opisanego tu zjawiska są liczne powagi polskiego świata naukowego, co zgóry wyklucza najmniejsze choćby niedowierzanie wzgl. pomówienie mnie o nieszczerłość lub fantazyjność.

„Było to 17 lipca 1934, w porze południowej. Przy niebie czystym dał wprost z północy wiatr gwałtowny. Dygocąc z zimna uciekłem z kąpieli i z trudem wciągnąwszy wydzierana mi wciąż przez wiatr koszulę, skoczyłem ku morzu, by wypukać trykoty. I tu stanąłem jak wryty! Wszędzie piasek na linii zasięgu fal czerwienił się wąskiem, zyzakowatym pasmem, jak gdyby krwi. W licznych miejscach pasma te były podwójne a nawet potrójne. Zdumienie ogarnęło mnie tem większe, gdy ukląknąwszy na piasku celem zrozumienia istoty owych czerwonych pręg, przekonałem się, że pochodzą one od mnóstwa, przeważnie żywych, biedronek siedmiokropek, zarzucanych z morza z każdą nadchodzącą falą na piasek nadbrzeżny. Szedłem wzdłuż brzegu — wszędzie to samo. Później stwierdziłem, że owe czerwone pasma ciągnęły się daleko poza granicę niemiecką na zachód, na wschód zaś aż poza Karwję (przeszło 11 km), tj. wzdłuż całej linii przybrzeżnych wydm lotnych, porośłych trawami (*ammophila arenaria* i grubsza z nalołem niebieskawym *Elymus avenarius*).

„Były to, jak wspomniałem, biedronki siedmiokropki (*coccinella septempunctata*) o skrzydłach czerwonych, czarno nakrapianych, z niewielką, przymieszką mniejszych nieco biedronek czternastokropkowych (*calvia quatuordecimguttata*).

„Owady płynące jeszcze z wodą leżały na niej brzuskami do góry na szeroko rozpostartych okrywach skrzydeł. Patrząc na to zrozumiałem niezwykłość faktu: otóż biedronki, jako owady stosunkowo ciężkie i o skrzydłach napewno za słabych do odbycia wędrówki przez morze w powietrzu, kładły się, powiedzmy — rzucaly się na wodę na wznak, utrzymując się na niej na doskonałe spełniających rolę łódek tęgich okrywach chitynowych. Biedronki wyrzucane na brzeg, przewracały się natychmiast grzbietem do góry, zamykając okrywy skrzydeł i walcząc z podmuchem wiatru gramoliły się co sił na teren coraz stałszy.

„Pojawwszy rzecz całą, począłem szukać przyczyny, która zwabiała je z dalekich stron²⁾ na nasze wybrzeże. Przypomniałszy sobie, że biedronki żywią się mszycami i że dlatego właśnie lud nazywa je, jako prawdziwe dobrodziejki upraw-

¹⁾ F. Teodorowicz, Dodatek literacko naukowy I. K. C. VIII/37.

²⁾ Jak stwierdzono, z południowych wybrzeży Szwecji.

ných pól, „bożemi krówkami“, ruszyłem ku wydomom. Pierwsza zaraz poddana obserwacji kępa wydmuchrzyły przekonała mnie o trafności mego domysłu, wszystkie jej liście były bowiem od spodu jakby oblane mnóstwem dużych zielonych i małych czarnych mszyc. Zrewidowałem wiele takich kęp, znalazłem wszędzie to samo i wtedy zrozumiałem ogrom inwazji biedronek: na biliony mszyc, miliardy ich tępiciele — równowaga zatem w przyrodzie i w tym wypadku utrzymana!“

W dalszych wywodach stwierdza jeszcze autor, że zjawisko owych morskich podróży biedronek ze Szwecji do Polski powtarzało się wówczas w Dąbku za każdym silniejszym wiatrem północnym do połowy sierpnia; ustała z chwilą, gdy na liściach wydmowych traw brakło mszyc.

Przykład drugi. Pszczelarzom, którzy dużo czasu poświęcają pasiece, znany jest fakt, że o ile w pniu stanie się jakiś przykry dla pszczół wypadek, z którym same nie mogą się uporać, to z pnia takiego przychodzi jedna, czasami dwie lub trzy pszczoły do pszczelarza i latając mu przed oczami a przylepając głos charakterystyczny, jękliwy, tj. podwyższając ton i zniżając go, starają się zwrócić na siebie uwagę swego gospodarza. Pszczoła taka siądzie chętnie na policzku lub też na nosie, chwilę posiedzi, zlatuje znowu i krząc towarzyszy pszczelarzowi w jego wędrówce po pasiece. Trzeba wytrawnego pszczelarza ażeby rozpoznał pszczołę atakującą od tej, która pozornie identycznie się zachowuje, jednak nie przyszła do pszczelarza w celu stoczenia z nią walki, lecz z prośbą o pomoc i ratunek. Konkretny taki wypadek opisuje nam prof. dr J. Tomkiewicz^{*)}:

„Kiedy swego czasu, jeszcze w Bydgoszczy, zakładałem u siebie pasiekę, mając zaledwie kilka rojów, przeglądałem je często i znalazłem je najdokładniej. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy wstępowałem do pasieki, która stała zaledwie o parę kroków od drzwi domu, przyleciały do mnie natychmiast dwie pszczoły i z charakterystycznym brzękiem demonstrowały mi koło oczu. Początkowo nie zwracałem na to uwagi. Sądząc, że tylko atakują, dałem przy wejściu do ogrodu owocowego jednej z nich klapsa i zauważyłem, że usiadła na listku gałęzi. Gdy może po dziesięciu minutach wracałem, zauważyłem, że siedzi tam jeszcze, jednak w tym momencie dostałem od niej żądłem w oko, poczem znów dwie pszczoły zaczęły krążyć koło mnie.

„To mnie już zastanowiło i w myśli zacząłem przechodzić pokolei wszystkie gniazda, czy w którymś nie mogło zająć coś dla pszczół groźnego, czego by same nie zdołały usunąć. Rozmyślając doszedłem do pnia, któremu dzień przedtem wkleiłem gotową robotę, obwiązawszy ją wyjątkowo zamiast nicią bawełnianą, zwykłą lnianą. Odrzucając nasunęła mi się myśl, że prawdopodobnie plaster ten się oberwał i pszczoły przyniósł a stąd ich zaniepokojenie i wyzwanie ratunku. Otwieram ul i widzę cały szereg pszczół wiszących na włókienkach wyszarpywanej przez nie nici lnianej. Jedne były już martwe, udusiwszy się w zwojach wyszarpywanych włókien lnianych, które poobwijały im się naokoło ciała, inne walczyły ze śmiercią. Poprzecinałem nić natychmiast, kawałki wyciągałem, pszczoły jeszcze żywe zwochnię z popłatanych włókien a martwe usunąłem.

„Po zamknięciu pnia długo jeszcze przechadzałem się po pasiece, lecz żadna pszczoła nie zwróciła już na mnie uwagi.

„O cóż chodziło? Gdyby plaster był umocowany nicią bawełnianą, o krótszych, słabszych włókienach, jak się to robić powinno, to pszczoły, przymocowując plaster do ramki, byłyby ją zdołały pociąć i wyrzucić bez trudu, jak to zwykle czynią. Z silnymi włóknami nici lnianej nie mogły sobie dać rady, stąd wyzwanie ratunku.“

A teraz zejdziemy jeszcze niżej, bo aż do świata gąsienic. Znają czytelnicy

^{*)} Obserwacje nad inteligencją pszczół.

dużego owada zwanego koziorogiem.⁴⁾ Owad ten łągnie się z poczwarki bytującej w głębi dębu i mimo swej pozornej tężyzny za słaby jest, żeby własnymi siłami wydostać się z drzewa. Obowiązek przygotowania mu wyjścia spada zatem na gąsienicę. Otóż pod wpływem jakiegoś przeczcucia, które dla przyrodników jest niezgłębioną tajemnicą, gąsienica opuszcza bezpieczne schronienie we wnętrzu dębu, swą niezdobytą twierdzę i przesuwa się nazewnątrz, gdzie przebywa jej odwieczny wróg dzięcioł, potężnym swym dziobem kucając korę dębu i poszukujący gąsienice w nadrażonych korytarzach. Z narażeniem życia draży i świdruje uparcie aż do samej kory, z której pozostawia zaledwie cienką warstewkę, jako słabą zasłonę. Niekiedy otwiera nawet całe okno! Oto jest otwór, którym ma się wydostać kozioróg. Owad będzie musiał podpiłować tylko nieco zasłonę końcami żuwaczek i uderzyć w nią czołem, aby ją wybić; jeśli zaś okno będzie otwarte, co często się zdarza — nic mu już nie pozostanie do roboty.

Po zabiegach w przewidywaniu przyszłości — powiada J. H. Fabre — następują zabiegi dla chwili obecnej. Gąsienica, otwarłszy okienko prowadzące na wolność, cofa się na pewną głębokość do swego chodnika i z boku drogi wiodącej do wyjścia draży sobie na okres poczwarczy komorę, schronisko wspaniale urządzone i zabarykadowane. Jest to przestronna wnęka w postaci spłaszczonego elipsoidu długości do 100 mm. Dwie osie poprzeczne różnią się od siebie, pozioma ma 25—30 mm, pionowa liczy ich zaledwie 15. Ten większy wymiar mieszkania w kierunku osi poprzecznej dojrzalego owada, daje mu możliwość swobodnie poruszyć nóżkami, kiedy nadejdzie chwila wyłamywania karykady, co byłoby niemożliwe, gdyby komora była ciasna i ściśle dopasowana do wielkości poczwarki...

Ostatni przykład jest może najciekawszy. Podaje go F. Kowalski.⁵⁾ Otóż jedząc śliwki znalazł on w jednej ładny okaz gąsienicy mola owocowego. Chcąc z tej gąsienicy otrzymać motyla, włożył ją wraz ze śliwką do pudełka od zapalek, pudełko starannie zamknął i położył w szafie. Po kilku tygodniach wyjął pudełko i przekonawszy się, że jest szczególnie zamknięte i że wszystko jest w porządku, otworzył je w nadziei znalezienia w nim motylka. Jednak znalazł w pudełku tylko zeschniętą śliwkę, oprzęd, w którym poczwarka spoczywała, skórkę gąsienicy po ostatnim wylenieniu się, chitynową powłokę poczwarki, dowodzącą, że przepoczwarczenie odbyło się należycie, ale z m o t y l a n i ś l a d u. Czyżby ktoś niepowołany otworzył pudełko? Uważne oględziny wykazały na szparze pudełka białą, okrągłą plamkę. Plamką tą był okrągły otwór, wygryziony przez gąsienicę, w połowie pod, a w połowie nad szparą i zasnuty jedwabistym materiałem, z którego składał się cały oprzęd. T e d y u c i e k ł m o t y l.

Przystąpimy teraz do kolejnego rozbioru tych przykładów z punktu widzenia hipotezy *duży zbiorowej*. Teza ta przyjmuje, że u zwierząt jeden duch nie ożywia jednego fizycznego ciała tak, jak u ludzi, ale że tak powiem, mentalną stronę całej grupy zwierząt stanowi jeden duch, który posługuje się tą

⁴⁾ Na ciekawą tę stronę życia owadów zwrócił pierwszy uwagę francuski entomolog J. H. Fabre, z którego książki p. t. „Dziwy instynktu u owadów i pajaków“ podaje ten przykład. Książka bardzo ciekawa, a wnioski prawie że zgodne z tezami okultystycznymi w tym kierunku.

⁵⁾ Artykuł: „Czy owady myślą“.

grupą ciał tak, jak indywidualny duch ludzki posługuje się jednym swem ludzkim fizycznym ciałem. Zatem np. stado gęsi jest kierowane jednym duchem zbiorowym, który porusza temi gęsiami tak, jak my poruszamy naszymi palcami i członkami. To, że tracimy jeden czy kilka palców, nie powoduje śmierci całego organizmu i identycznie u ducha zbiorowego śmierć kilku organizmów, nie przeszkadza dalszemu bytowaniu tego organizmu zbiorowego, jakim jest stado czy grupa. Zbiorowy ten duch zbiera doświadczenia od poszczególnych zwierząt i wzbogaca tem swoją świadomość, nabierając coraz większego doświadczenia i przekazując je wszystkim następnym zwierzętom, które ożywia.

Jak się zatem w tem świetle przedstawia sprawa wędrówek biedronek? Biedronki żyjące na południowym wybrzeżu Szwecji, odległym od brzegu polskiego około 200 km, wiedzą, że na polskim wybrzeżu rozmnożyły się mszyce, wybierając dzień, w którym wieje wiatr o odpowiednim kierunku, powierzają się temu wiatrowi i częściowo lecąc a częściowo pływając dobijają do smakowitej uczyty. Wędrują ich miljarady. Z chwilą zniknięcia mszyc — ustają też i wędrówki biedronek.

Jak fakt ten potrafi wyjaśnić przyrodnik, nieuznający istnienia ducha zbiorowego? Złoży wszystko na ten tak wygodny „instynkt” i sprawa załatwiona! Ciekawe tylko, skąd każda biedronka wie, na podstawie tego instynktu, że o 200 km za morzem rozmnożyły się mszyce i kiedy należy ruszyć w drogę, by dolecieć czy dopłynąć do tego brzegu?! I jak to pokolenie biedronek, które zginęło w jesieni na polskim brzegu, przekazuje ten instynkt tym biedronkom, które w następnym roku urodzą się w Szwecji?! Tymczasem jeśli przyimiemy istnienie ducha zbiorowego, który u owadów ożywia miliony egzemplarzy tego gatunku — sprawa przedstawia się całkiem prosto. Duch ten na mocy doświadczeń wieków wie, kiedy i jak ma wysłać to swoje fizyczne ciało, jakim są miliony biedronek, na polski brzeg na poszukiwanie żywności i jest kierownikiem i przewodnikiem całej wyprawy, znając teren i warunki wyprawie sprzyjające. Może nawet jest w pewnym kontakcie z florą tych terenów i w ten sposób powiadomiony jest o pladze mszyc niszczących rośliny. Nie twierdzą naturalnie, że tak jest naprawdę — staram się tylko wykazać, że hipoteza okultystyczna tłumaczy nam jednak tę wędrówkę narodów — tymczasem przyrodnicy stoją przed tą zagadką całkiem bezradni.

Przykład drugi jest znacznie ciekawszy, bo świadczyłby już o zupełnie świadomem działaniu ducha zbiorowego ula. Ul musimy tu uważać za fizyczne ciało jednego ducha zbiorowego, tylko inaczej zbudowane, jak nasze ciało, bo mające komórki luźne, niezwiązane fizycznie. Poszczególne pszczoła jest taką właśnie komórką. O pszczołach i organizacji ula pomówimy kiedyś osobno. Na podanym przykładzie widzimy, że duch ula w chwili katastrofy grożącej ulowi, wysyła kilka swych komórek do opiekuna ula z prośbą o natychmiastową pomoc. Bo czyż myśl taka powstałaby mogła indywidualnie w małym mózgu pojedynczej pszczoły? Jak to wytłumaczyć fizjologicznie, jeśli od mózgu „myślącego” wymaga nauka odpowiedniej objętości i zróżnicowania poszczególnych zwojów? Gdy się obserwuje pszczoły wracające z łąki do ula, jak one cudownie i szybko trafiają w otwór wejściowy swego ula, jak wpadają weń niby kula karabinowa — nie można się oprzeć wrażeniu, że tworzą one organiczną całość wyrzuconą tylko chwilowo poza ul i ściąganą do niego zpowrotem. Tak jakby ktoś piłkę na gumce rzucił w dal i ściągał zpowrotem do ręki. A czyż zresztą inaczej da się wyjaśnić wzorowa dyscyplina ula, pod-

porządkowanie się i podział pracy i zupełne poddanie się jakiejś woli wyższej, kierowniczej, regulującej tok życia i pracy w ulu. Jeśli przyjmiemy istnienie ducha zbiorowego ula, wszystkie te objawy dadzą się łatwiej wytłumaczyć i nie zdziwi nas to, że doświadczony duch tego ula wzywał opiekuna pasieki na pomoc. O ciekawym świecie pszczół, mrówek i termitów pomówimy kiedyś osobno.

A teraz, czego nas nauczyła ta gąsienica kozioroga, ten kawałek jelita bez narządów zmysłowych, świadomości, pamięci i wszelkich innych, nawet najniższych władz psychicznych? Ta gąsienica z tak marnymi władzami zmysłowymi musi nas głęboko zastanowić swym jasnowidzeniem. Wie ona, że przyszły owad nie potrafi utorować sobie drogi przez twarde słoje dębiny — tedy drąży tę drogę kosztem własnego bezpieczeństwa. Wie, że owad niemożliwość się obrócić w komorze a więc układa się do snu poczwarczego z głową opartą o wrota. Wie, jak delikatne może ciało poczwarki i obją komorę puchem z drzewa. Gąsienica ta, ten kawałek jelita, postępuje tak, jakby wiedziała, jaka będzie przyszłość. Skąd wie ona o tem? Chyba nie z doświadczenia zdobytego przez zmysły?! „Co wie ona o świecie zewnętrznym” — pyta J. H. Fabre — „tyle ile wiedzieć może kawałek jelita. W podziw nas wprawia ta pozbawiona zmysłów istota! Szkoda, że zręczny logik, zamiast wymyślić posąg wachający różę, nie obdarzył go raczej jakimś instynktem. Jakże prędko doszedłby do wniosku, że zwierzę — zaliczając tu także człowieka — poza wiedzą zmysłową, posiada jeszcze stronę psychiczną, pewne przeczucie wrodzone, nie zaś nabyte!”

Genjalny przyrodnik trafia tu w sedno. Jasnowidcze zdolności liszki kozioroga nie mogą być nabyte a muszą być wrodzone. Zatem i owa liszka ma swą duchową stronę życia. Tylko, że przy zwierzętach wyżej zorganizowanych moglibyśmy (biorąc materialistycznie) tę duchową stronę doczepić od biedy do ich wyżej zorganizowanego mózgu — tu zaś i to jest niemożliwe, bo u liszki o czemś w rodzaju mózgu nie ma prawie mowy i prawdopodobnie hipoteza ducha zbiorowego gatunku koziorogów, który od wieków zbiera doświadczenia przez poszczególne osobniki tego gatunku i kieruje ich życiem i przeobrażeniami — będzie tu najbardziej odpowiadającą rzeczywistości!

W przykładzie ostatnim musimy się najpierw zastanowić nad przebiegiem całego zajścia. Gąsienica dojrzała, wylazła ze śliwki i zrobiła przegląd swego siedliska, szukając odpowiedniego miejsca do przepoczwarczenia się. Przekonawszy się, że jest zamknięta, musiała chyba pomyśleć następująco: „Dobrze tu i bezpiecznie, ale co będzie potem. Jako motyl nie będę miała zębów, gdyż stracę je po ostatnim lenieniu się, nie będę tedy mogła przegryźć ściany pudełka i zginę marnie w tem więzieniu. Zatem trzeba użyć zuwaczek, jak długo je mam.” Zrobiła tedy oprzędową kolebkę tuż przy szparze pudełka, wygrzyła otwór i zasnęła go jedwabiem, bo nie uważała za potrzebne wylaznąć z pudełka, gdzie jako poczwarka miała doskonały schron. Dopiero motyl odchylił jedwabną zasłonę otworu, wyfrunął na wolność a sprężysta zasłona zamknęła otwór zpowrotem tak, że go prawie nie można było zauważyć.

I czy nie jest to rzecz zdumiewająca? Tu już nie można tego faktu wyjaśnić instynktem czy pamięcią biologiczną, jak u liszki kozioroga, bo położenie gąsienicy było całkiem wyjątkowym, takim, z jakim się gąsienice normalnie w naturze nie spotykają. Niektórzy przyrodnicy chcą wygrzyzienie otworu tłumaczyć łaknieniem tlenu, ale zdaniem innych badaczy tłumaczenie

to nie wytrzymuje krytyki, bo pudełko od zapalek, nawet zamknięte, ma dość szpar, przez które powietrze wchodzić może do środka. Musimy tu przyjąć, że gasienica działała z rozmysłem, z myślą o przyszłości po rozpoznaniu sytuacji, w jakiej się znalazła. A że trudno przyjąć, by ten „kawałek jelita” mógł myśleć — zatem musiał za niego myśleć kto inny, tj. duch zbiorowy tego gatunku owadów.

Czego nas nauczyły te cztery przykłady, jeśli popatrzymy na nie z punktu widzenia ducha zbiorowego zwierząt? Pokazały nam, że duch ten prowadzi życie odmienne, jak grupa duchów, które obecnie bytują w ciałach ludzkich. Idzie on narazie po innej linii rozwoju. Wypełnia zbiorowe fizyczne ciało, złożone z pewnej ilości egzemplarzy danego gatunku zwierząt i w tej grupie ciał zbiera doświadczenia życiowe z pokolenia na pokolenie, postępując tą drogą coraz wyżej w rozwoju. Wszystkie dziwy instynktu, z którymi przyrodnicy nie mogą sobie dać rady, są świadomymi psychicznymi przejawami ducha zbiorowego na planie fizycznym. Przekracza już nawet czasem ramy tego „instynktu” i wykonywa poszczególne działania, oparte już na podstawach myślowych — jak to widzieliśmy w ostatnim przykładzie.

Ten sam duch zbiorowy jest impulsem rozwoju i rozrostu gatunku i on, gdy się „zestarzeje”, przestaje ożywiać formy fizyczne swych grup. Gatunek starzeje się wtedy, przestaje się rozmnażać i zamiera, a duch przechodzi w nowe, wyższe formy, wzgl. jak to ma miejsce u zwierząt wyższych (np. domowych) wyłamuje się ze sfery zbiorowej i osiąga indywidualizację, ożywiając już tylko jedno fizyczne ciało. Pisałem zresztą o tem szerzej w artykule pt. „Indywidualizacja zwierząt”. Wogóle studjum duszy zwierzęcej i przemian, jakim ona ulega, rzuca ciekawe światło na różnorodność dróg inwolucyjnych, tj. zstępowania ducha w materię. Każda z tzw. „fal życia”, tj. różnych grup duchów ożywiających materię, idzie inną, odrębną drogą, ale każda z uporem i nadzwyczajną cierpliwością posuwa się w górę po szerokiej spirali ewolucji powszechnej ku jakiemuś dalekiemu celowi, którego umysł nasz pojąć i zrozumieć narazie nie jest w stanie.

Skrzydeł!..

*Oto staję przed Tobą korny — ale śmiały,
słaby — lecz gotów pisać się na najwyższe szczyty,
z mroków ku światłu biegnący uparcie
i nieprzerwanie...*

Wola — me imię!

*Tyś sam mi zezwolił porwać za miecz woli:
ramię nie zwiśnię pod jego ciężarem!
Tyś mi nakazał wziąć młot — miażdżyć łańcuch,
którym me stopy skute i skrwawione.
Tyś skrzydła obiecał, byłem sięgnął po nie
w czystym pragnieniu słonecznego wzlotu.*

*Zamknąłem stronę życia, na której niewola,
słabość i łut śmierci wypisane!
Dziś — zrzucam z siebie łachmany wcielenia...
Dziś — na zdobycie Mocy się porywam
i... Nieśmiertelności!*

Jam — wolny!... Odwieczny!

*Ty wiesz, że wzgardziłem osobistą chwałą;
wiesz, że im większą obdarzysz mnie mocą —
tem korniej schylę przed Twym Majestatem
głowę mą, Panie.*

*I jako dziecko, obdarzone berłem,
czcić będę w berle Twój dar, wolę Twoją,
którą w godzinie każdej możesz mi odebrać.*

*Więc mi rzuć płomień w serce — by kochało
i dłoń mą uzbroj w rękawicę stali,
a w mózgu zapal pochodnię wszechwiedzy!...*

I wlej w me żyły krew NIEŚMIERTELNOŚCI!

*Oto ja staję przed Tobą pokorny —
lecz czołem gotów dotknąć stropu niebios!*

*Ja, duch odwieczny, nie znam pęt przestrzeni!
Z planetą-bratem mknę w zawrotnym biegu
po nieskończonej spirali wszechświata.
Wyzwolon z musu ziemskiego pelzania,
widzę w mej Ziemi pył — a w pyłe mgławic
rodzeństwo moje...*

Skrzydeł, skrzydeł, Panie!

Artibo.



Różokrzyżowcy ich historia, organizacja oraz ideologia

8. Ciąg dalszy.

W tym krótkim przeglądzie nowoczesnych ruchów ezoterycznych nie możemy pominąć również i Towarzystwa Teozoficznego. Choć obce pochodzeniem w stosunku do różokrzyżowców, starało się ono niewątpliwie nawiązać niektóre przejawy swej działalności do ideologii i historii zakonu, stwarzając w swym łonie komórki o charakterze różokrzyżowym.

I tak w orbicie działalności Towarzystwa Teozoficznego znajdowała się organizacja, która w sposób bardziej otwarty starała się nawiązać do symbolizmu Róży Krzyża. Mamy tu na myśli „*Ordre du Temple de la Rose Croix*”, organizację tajną, stworzoną jako ośrodek wewnętrzny Tow. Teozoficznego. Ośrodek ten został powołany do życia przez Tow. Teozoficzne³⁹ w osobach jego członków: Annie Besant, Marie Russak i H. Wedgwood'a. Dokładniejszy opis tej organizacji znajdujemy w artykule angielskiego miesięcznika „*The Vahan*” (kwiecień—maj 1912). Między innymi artykuły te zawierają następującą informację: „Wybierając nazwę *Rose Croix*, twórcy zakonu mieli na celu nawiązanie do prac różnych dawnych organizacji ezoterycznych, jak np. Templariuszy. Jednak przedewszystkiem chodziło tu o Bractwo Róży Krzyża, z którym organizacja utrzymuje kontakt psychiczny. Różokrzyżowcy założeni przez wysłannika Białego Bractwa, który przybrał mistyczne nazwisko Chrystiana Rosenkreutza... itd.” Jak widzimy, pomimo kierunku niewątpliwie teozoficznego, nowa organizacja starała się również nawiązać do ideologii Róży Krzyża, przyjmując nawet jej nazwę.

Wspomniany zakon ukonstytuował się w kilku krajach, pracując głównie według rytuału magii ceremonialnej. Natchnieniem i duszą jego działalności była niewątpliwie słynna teozofka Annie Besant, która, jak nowy Jan Chrzciciel, zwiastowała światu nadejście Mistrza. W roku 1918 zakon jakoby się oficjalnie rozwiązał, a jego członkowie zajęli się przygotowaniem gruntu dla nadchodzącego Mistrza.

Jak widzimy, Towarzystwo Teozoficzne, pracując według doktryny wschodniej i propagując ją na terenie świata zachodniego, jednocześnie starało się nawiązać swą działalność do starodawnej szkoły Róży Krzyża, tak silnie związanej ze światopoglądem białej rasy. To przejmowanie symboli, nazw, idei, form, a nawet tradycji historycznej jest wymownym dowodem, że ruch teozoficzny, starając się przeszczerpić na Zachodzie ideologię Wschodu, w pełni doceniał jednak siłę zawartą w symbolu Róży Krzyża, i na fundamentach ideologii wzniosłych Mistrzów Wschodu pragnął zbudować formy różokrzyżowe, bardziej zrozumiałe dla Zachodu.

Czy było to właściwe? Czy dwie tak różne formy pracy można było pogodzić bez szkody dla jednej z nich? Czy Tow. Teozof. zdołało rzeczywiście nawiązać kontakt z Bractwem prawdziwych różokrzyżowców? Na to pytanie będziemy się starali obecnie odpowiedzieć. W poszukiwaniach jednak odpo-

³⁹) Vide dr Ferdinand Maack, „*Andreae*”, Hamburg 1913.

wiedzi musimy się zwrócić do źródeł przede wszystkim różokrzyżowych, bowiem ich opinia oraz ustosunkowanie się będą w tej sprawie bodaj najbardziej miarodajne.

Pod tym względem pomocne nam będą enuncjacje niejakiego Brata Synthetiscusa, o którym już uprzednio wspominaliśmy. Należy on do niezmiernie rzadkich przedstawicieli prawdziwych różokrzyżowców, którzy decydują się na wystąpienie publiczne. Artykuły jego ukazały się w holenderskim czasopiśmie „*Eenheid*” (numery 16 i 23 marca, 25 maja, 1 i 8 czerwca 1922 r.) i dotyczyły wzajemnego ustosunkowania się Zakonu Różokrzyżowców i Tow. Teozoficznego. Ze względu na ich niezmiernie ciekawą i zasadniczą treść, uważamy za wskazane zapoznać czytelnika z ich najbardziej ważnymi wyjątkami. I tak Brat Syntheticus pisze:

„Otrzymałem list, który poruszył sprawę wzajemnych stosunków, jakie zachodzą pomiędzy nowoczesnym ruchem teozoficznym, a różokrzyżowcami. Autor tego listu wypowiada następującą opinię: »W moim pojęciu Towarzystwo Teozoficzne jest spadkobiercą posłannictwa oraz ideologii, której strażnikiem na Zachodzie był Zakon Różokrzyżowców. Obecne warunki nie wymagają już tak ścisłego przestrzegania tajemnicy wiedzy ezoterycznej. Było to może konieczne ongiś, dziś natomiast staje się zbyteczne. Bowiem rozwój duchowy ludzkości, jaki się dokonał w ostatnich piętnastu latach, jest ogromny. Tow. Teozoficzne, które odegrało w tym rozwoju tak wielką rolę, tem samem uprawnione jest do tworzenia podstaw nowej cywilizacji. Jest to tembardziej usprawiedliwione, że Tow. Teozoficzne za pośrednictwem swych założycieli pozostaje w bezpośrednim kontakcie z Wielką Hierarchją, która trzyma w swych rękach kierownictwo świata. Dlatego też zdaje mi się, że minęły już czasy, gdy trzeba było zwracać się do ludzkości za pośrednictwem hieroglifów i symboli. Te środki należą do przeszłości.«

„Niestety wywody tego autora nie są dla mnie przekonywujące. Nie mogę bowiem zgodzić się z poglądem, aby Towarzystwo Teozoficzne przejęło prace Zakonu Różokrzyżowców i kontynuowało jego działalność na terenie świata zachodniego. Byłoby to bowiem równoznaczne z faktyczną śmiercią Zakonu i zupełnem przerwaniem wszelkiej jego działalności. Założenie takie jest jednak najzupełniej mylne, gdyż Zakon Róży Krzyża istnieje dziś, podobnie jak istniał w wiekach minionych. Praca Zakonu jest równie skuteczna i planowa w dobie obecnej, jak niegdyś i nie nastąpiła najmniejsza przerwa w jego działalności, ani też zmiana w jej metodach. Jest prawdą, że tłumy nie gościły nigdy w murach jego świątyń. Nie liczebność jednak stanowi o żywotności organizacji, a jakość i dynamika jej członków. Niezwykle silny rozwój materializmu w okresie wieku XIX przyczynił się do zmniejszenia zainteresowania dla spraw ezoterycznych. Dlatego też Bractwo Róży Krzyża okryło tajemnicą swą działalność i coraz trudniej było dotrzeć do bram jego świątyń. Poufność tej pracy nie jest jednak równoznaczna z zupełnym jej zanikiem. Jest to tylko przystosowanie się do zmienionych warunków. Tego rodzaju przejściowa zmiana formy przejawiania się była zawsze charakterystyczną dla działalności Zakonu.

„Zakon Róży Krzyża jest strażnikiem doktryny ezoterycznej świata zachodniego. Doktryna ta stanowiła ongiś istotę i treść wewnętrzną Kościoła chrześcijańskiego. Dlatego też Zakon Róży Krzyża jest jedyną organizacją, która ma prawo działania na terenie świata zachodniego. Różokrzyżowcy

przechowywują ideologię chrześcijaństwa ezoterycznego i posiadają klucz do tajemnic, niezrozumiałych już dla wyznawców dogmatu i form zewnętrznych chrześcijaństwa. Posłannictwo Zakonu jest więc ściśle związane z religią naszej rasy. Dziś istota tej doktryny pozostała już tylko w rękach Zakonu i Zakon odpowiedzialny jest za jej przechowanie i zabezpieczenie do właściwych czasów. Fakt ten jest jednocześnie stwierdzeniem odwiecznych praw Zakonu w świecie ludzi Zachodu. Kierownicy Towarzystwa Teozoficznego wiedzą o tem dokładnie (vide strona 80 „*Christianisme Esoterique*” Annie Besant) i dlatego też nie omijają żadnej okazji, aby podkreślić analogię, jaka występuje jakoby pomiędzy Teozofją a Różokrzyżowcami. Powołanie do życia Zakonu Świątyni Róży Krzyża („*Ordre du Temple de la Rose Croix*”) jest właśnie przejawem tych tendencji w kierunku przejęcia przez Tow. Teozoficzne sztandaru Róży Krzyża. Jednak zwykłe stworzenie organizacji i nadanie jej nazwy Róży Krzyża nie jest wystarczającym, aby stała się ona istotnym Zakonem Róży Krzyża. Aby taką organizację Róży Krzyża rzeczywiście stworzyć, należy mieć na to upoważnienie stwierdzające, iż założyciele działają w imieniu prawnych posiadaczy tego symbolu.

„Ody zbadamy jednak tę sprawę dokładniej, to niewątpliwie stwierdzimy, że panie Annie Besant i Russak, ani też pan Wedgwood nie zostali nigdy przez nikogo upoważnieni do występowania pod nazwą Róży Krzyża. „*Ordre du Temple de la Rose Croix*” pozostał tworem wyłącznie tylko wymienionych trzech osób.

„Pomiędzy teozofją Róży Krzyża a teozofją Tow. Teozoficznego występuje zupełnie wyraźna różnica (należy pamiętać, że słowo *teozofja* spotykamy po raz pierwszy w pracach różokrzyżowych). Aby zrozumieć skąd różnica ta wypływa, należy zastanowić się nad źródłem powstania Tow. Teozoficznego.

„W ubiegłym stuleciu odbyło się zgromadzenie adeptów rasy hinduskiej w ośrodku himalajskim. Przedmiotem tej konferencji było zamierzenie niektórych adeptów odkrycia świata części wiadomych im prawd duchowych. Plan ten jednak nie spotkał się z aprobatą większości. Pomimo tego jednak dwu z pośród zgromadzonych adeptów postanowiło plan ten zrealizować na własną odpowiedzialność. Pozostali adepci nie udzielili akcji tej swego poparcia, jednak nie sprzeciwili się czynnie tej pracy.

„Adepci, którzy postanowili pracować na własną rękę, nosili według prac teozoficznych nazwiska *Morja* i *Koot Hoomi*. Nawiazali oni kontakt duchowy z H. P. Bławatską, która w ten sposób stała się realizatorką ich planu, tworząc wspólnie z pułk. Olcott'em Towarzystwo Teozoficzne.

„Zwrócono się wówczas również do Zakonu Różokrzyżowców z propozycją współpracy przy rozpowszechnieniu nowego ruchu w świecie. Jednak Najwyższa Rada Zakonu Róży Krzyża zadecydowała, że chwila ta jest nieodpowiednia i dlatego termin własnej akcji odłożyła mniej więcej na połowę XX wieku.

„W międzyczasie Tow. Teozoficzne prowadziło swą akcję, nie spotykając nigdy na przeszkody ze strony organizacji podległych innym adeptom. H. P. Bławatska wydaje swoje dwie podstawowe prace: „*Isis Devoilee*” oraz „*La Doctrine Secrete*”. Powstały one jakoby pod natchnieniem Mahatmów Induskich i Tybetańskich. Jest rzeczą prawdopodobną, że miało to miejsce w wypadku Doktryny Tajemnej, jednak nie należy się doszukiwać takich

inspiracji w „*Isis Devoilee*“. W książkach swych H. P. Bławatska wspomina o *Braciach Luxoru*. Ci jednak, którzy wiedzą, gdzie znajduje się naprawdę „Luxor“ i potrafią na sprawy te patrzeć głębiej, ci zrozumieją tem samem, że w „Luxorze“ niema członków ośrodka Himalajskiego. W hierarchji bowiem okultystycznej istnieje siedem ośrodków i niezależnych szkół równych sobie najzupełniej. Jedną z nich jest właśnie ośrodek w Himalajach, drugim natomiast Najwyższa Rada Zakonu Róży Krzyża. Ogromna różnica, jaka występuje pomiędzy życiem i jego warunkami Wschodu i Zachodu pociąga również za sobą różnorodność metod pracy i form przejawiania się tych dwu ośrodków Hierarchji duchowej.

„Na jakiej więc podstawie członkowie Towarzystwa Teozoficznego występują w roli spadkobierców Zakonu Róży Krzyża? Niestety nie mogą znaleźć na to żadnej odpowiedzi. Członkowie Tow. Teozoficznego wskazują na autorytet H. P. Bławatskiej i Besant, które decyzję tę powyżeli. Jednak należy pamiętać, że autorytet taki posiada wartość tylko dla tych, którzy chcą go uznać. Pomimo całego mego szacunku dla tych dwóch pań, nie mogę osobiście uznać ich autorytetu za dostateczny w tak zasadniczych sprawach.

„Dzięki oryginalnemu ujęciu przedmiotu i dynamice myśli, książki p. Bławatskiej zainteresowały liczne rzesze, dzięki czemu zdołała ona stworzyć towarzystwo, mające na celu propagowanie idei opisanych w jej książkach. Tem samem jednak powołała ona do życia siły przeciwnie i stworzyła potężną falę, która z niezwykłą siłą ją zaatakowała. W rezultacie powstała walka, której można było uniknąć, i która osłabiła pierwsze uderzenie Tow. Teozoficznego. Sama zresztą Bławatska wyraziła opinię, że uznanie jej pracy nie nastąpi przed XX wiekiem. Widać z tego, że jednak decyzja Najwyższej Rady Różokrzyżowej miała wiele racji, a odłożenie bardziej otwartej akcji do połowy bieżącego stulecia, oparte było na dobrych przewidywaniach, które wpływały z przekonania, że ówczesne społeczeństwo nie było dostatecznie przygotowane do tego rodzaju akcji. I rzeczywiście, rezultaty tej pracy nie zrealizowały pokładanych w niej nadziei. Tow. Teozoficzne zdołało coprawda skupić tysiące członków, ile jednak wśród nich jest jasnowidzów, czy też ludzi obudzonych duchowo? A przecież rozwój zdolności duchowych jest jednym z naczelných zadań każdego ruchu ezoterycznego.

„Nie chodzi bowiem o dużą ilość członków, ale o największą ilość „obudzonych pracowników“. Oto jak różną jest metoda pracy różokrzyżowców. Pracują oni w „sekrete“, aby nie stwarzać opozycji i przez to bardziej wydajnie zużytkowują siły, jakie się przy tego rodzaju pracy wyzwalają.

„Dla tych właśnie powodów Zakon nie starał się nigdy o liczne rzesze uczni, co zwykle występuje w towarzystwach, dążących z racji swego charakteru do zdobycia wielkiej ilości członków. Natomiast celem Zakonu było zebranie możliwie najlepszego materiału ludzkiego, który przy indywidualnem traktowaniu nauki w Zakonie może stać się rzeczywiście pomocnem narzędziem w wielkiej pracy dla dobra ludzkości.

„Wśród studiujących nauki Tow. Teozoficznego urobiła się opinia, iż czasy dzisiejsze nie wymagają utrzymywania w tajemnicy prawd ezoterycznych, a podawanie tych prawd w formie symboli czy alegoryj winno być zastąpione otwartem przedstawieniem sprawy. Abstrahując od poglądu, że społeczeństwo dzisiejsze jest tak bardzo jakoby uduchowione, na co zapewne nie wszyscy się zgodzą, musimy również podać w wątpliwość metodę bezpo-

średniego i otwartego podawania prawdy. Uważam, że tego rodzaju metoda posiada wiele stron ujemnych, a specjalnie jest szkodliwa, gdy chodzi o dziedzinę ezoteryzmu. Jasne przedstawienie sprawy jest niewątpliwie bardziej zrozumiałe, jednak również jest znacznie szybciej zapomniane. Odwrotnie, prawdy, które odkrywamy stopniowo, własnym wysiłkiem, dociekaniem czy medytacją, zapadają głębiej do naszej świadomości i stają się częścią jakby naszego ducha. Powstaje wówczas zrozumienie wewnętrzne, a nie czysto zewnętrzne i powierzchowne. Dlatego też metoda podawania prawd w formie symboli, czy alegorii, w celu samodzielnego dochodzenia do istotnej ich treści, bardziej odpowiada dla studjów ezoterycznych i posiada większe walory pedagogiczne. Zresztą i Tow. Teozoficzne, które początkowo szło drogą powszechnego ujawniania prawdy, zaniechało tego systemu i obecnie wtajemnicza w swe głębsze nauki tylko wybranych uczniów. W łonie ogólnego koła Towarzystwa powstała szkoła ezoteryczna, w której uczniowie zbierają się grupami w celu studiowania specjalnych instrukcji.

„Jest rzeczą również wątpliwą, czy budowa fizyczna człowieka zachodniego, od wieków jedzącego mięso i pijącego alkohol, tak bardzo różniąc się od konstytucji fizycznej Hindusa, nadaje się do metod pracy rozwoju duchowego, przeznaczonych dla rasy wschodniej. Czy raczej te metody nie są zbyt niebezpieczne dla ludzi żyjących w tak różnych warunkach fizycznych i mentalnych? Każda rasa posiada swe odrębne cechy, podobnie i drogi rozwoju duchowego muszą być różne i ściśle do nich dostosowane. W innym wypadku rozwój taki może się minąć z celem i wywołać skutki ujemne.

„W tym pobieżnym skrócie przedstawiłem najważniejsze cechy charakteryzujące różnicę, zachodzącą pomiędzy metodami pracy Teozofii i Zakonu. Nie wyczerpują one całości, jednak umożliwią wyrobienie sobie ogólnego pojęcia.

„Różokrzyżowcy mają do wypełnienia zupełnie określoną pracę, będącą ich bezpośrednim i najbliższym celem. Jest to mianowicie ich „Wielkie Dzieło“ (*Grand Oeuvre*). Należy jednak właściwie rozumieć istotne znaczenie tej nazwy. To „Wielkie Dzieło“ polega na wysiłkach zmierzających do oswobodzenia ludzkości z niewiedzy, chorób i nędzy. Są to plagi męczące ludzkość okresu obecnego. „Wielka Praca“ różokrzyżowców polega właśnie na ich zwalczaniu. Jednak aby pracować z powodzeniem w tym kierunku, różokrzyżowiec musi sam wpięć się od nich wyzwolić. W związku z tem zadaniem różokrzyżowców spotykam się często z zapytaniem: „Dlaczego różokrzyżowcy w zwalczaniu tych ograniczeń nie stosują swej tradycyjnej wiedzy, przez udostępnienie której możnaby szybko i radykalnie zwalczyć plagi męczące człowieka? Odpowiedź na to jest prosta: „To co chcemy wiedzieć, musi być wpięć przez nas samych znalezione.“

„Dzięki głębszej znajomości praw natury, różokrzyżowcy rzeczywiście są w posiadaniu środka, umożliwiającego radykalne umocnienie i uodpornienie sił człowieka w ciągu dłuższego czasu. Jest to legendarny „Eliksir Długiego Życia“, choć nie należy przypuszczać, iż środek ten może przedłużać życie w nieskończoność. Tego rodzaju pogląd dowodzi nieznaności pewnych zasadniczych praw, rządzących istnieniem człowieka na ziemi. Posiadając tak radykalny środek na słabości fizyczne człowieka, różokrzyżowcy rozmyślnie jednak nie podają go do publicznego użytku, gdyż jest to sprzeczne z ich zasadami i wywarłoby niewątpliwie ujemny wpływ na rozwój medycyny

i higieny. Mając bowiem do dyspozycji środek radykalny na wszelkie dolegliwości, człowiek zacząłby lekceważyć zasady higieny i nie dbałby naieżyście o swój stan fizyczny. W rezultacie doprowadziłoby to do ewolucji fizycznej, ogromnie szkodliwej dla rozwoju ciał niewidzialnych człowieka. Dla tych względów ujawnienie uniwersalnego środka medycznego miałoby skutek wprost przeciwny, wnosząc zamęt do normalnej ewolucji. Środek ten pozostanie nadal tajemnicą udzielaną nielicznym, a mitem dla ogółu. Nie należy jednak być zbyt rychłym w swej krytyce i wątpliwości co do jego istnienia, nie zapominajmy bowiem o doświadczeniach przeszłości. Roger Bacon (1214—1294) przepowiedział zjawienie się „wozów bez koni“, poruszających się własną siłą. Za tę genialną przepowiednię został uwięziony przez Inkwizycję, która posadziła go o czarnoksiężstwo. W paręset lat później Isaak Newton powtórzył tę przepowiednię i naraził się na krytykę ze strony Voltaire'a. A jednak obydwaj mieli rację. Ten kto potrafi złączyć siły ognia pierwotnego z „*Igni Essentialis*“ — ogniem istotnym — może stworzyć drogą powolną a jednak pewną kroplę cieczy, która stanowił będzie najsilniejszy środek dla regeneracji sił człowieka. Jest to tylko potwierdzeniem starej maksymy alchemicznej „*Scias enim summum artis secretum in ignis consistere*“ (największa nasza tajemnica w ogniu się kryje).“

Artykuł ten jest niezmiernie ciekawym przyczynkiem dla badań nad ideologią nowoczesnych różokrzyżowców. Dlatego też streściliśmy go prawie w całości. Umożliwia on również wyrobienie sobie właściwej opinii co do różnic, występujących pomiędzy Zakonem Różokrzyżowców a Teozofią, i stwierdza, że nie w łonie Tow. Teozoficznego należy szukać „odwiecznego ogniska Róży Krzyża“.

C. d. n.

Ludwik Fuglewicz (Kraków)

„Magja biała i czarna“ / „okultyzm“

Należy się wielka wdzięczność autorowi artykułów pod powyższymi tytułami, drukowanych w nrze 7, 8 i 9 „*Lotosu*“ z b. r., za śmiałe publiczne postawienie tego bardzo interesującego problemu.

Mojem zdaniem jednak daje autor tytułowemu wyrazom może trochę za skomplikowane wytłumaczenie. Co do okultyzmu np., do którego także magię zaliczyć należy, rzecz przedstawia się o wiele prościej.

W starożytności, jak wiadomo, głównie kapłani gromadzili całą im współczesną wiedzę w swoich szeregach. Część tej wiedzy ujawniali na korzyść ludu, celem podniesienia poziomu jego kultury (w dziedzinie rolnictwa, hodowli bydła, budowy, różnych rzemiosł etc. etc.), drugą zaś część, z której sami korzystać chcieli, za pomocą której olśniewali naród i wpajali weni przekonanie, że potęgą bogów i ich łaską według swego upodobania szafować mogą, ukrywali zazdrośnie (*Scientia occulta*), aby lud nie mógł się domyśleć, że niejeden rzekomy cud był ich dziełem, a następnie, aby nikt ich sposobów i praktyk nie przeniknął.

Z czasem, gdy lud opanowali całkowicie — potęga kapłanów wzrosła tak dalece, iż poczęła zagrażać panującym i możnowładcom, więc poczęto ich

prześladować i tępić (Saint Yves d'Alveydre „*Mission des Juifs*”), musieli więc siebie i swoją wiedzę ukrywać. Przekazywali ją tylko ustnie kandydatom, którzy się sami zgłaszali. Poprzednio wypróbowywali jednak bardzo dokładnie ich umysłowość i charakter, ich powściągliwość, odwagę etc. i odbierali od nich przysięgę milczenia o wszystkim, czego się dowiedzą (*Scientia occulta*).

Później z różnych powodów, może także z braku kandydatów, zwłaszcza w późniejszych wiekach średnich, różni adepci spisali swą wiedzę. Ponieważ jednak zawierała ona wiadomości, które mogły przynieść wielkie niebezpieczeństwo dla samego wykonawcy różnych praktyk, a ponadto ponieważ ta wiedza mogła być zbrodniczo, na zgubę bliźnich tak użyta, że sprawca sam mógł pozostać ukryty i niewyśledzony, spisywano tę wiedzę w taki sposób, iż mogła być tylko przez tego zrozumiana, kto klucz posiadał i stosować go potrafił. Klucz ten posiadał i dziś posiada go niejeden, wcale o tem nie wiedząc, jest nim bowiem:

T
O A
R

to jest TARO albo TORA, jeśli czytano w lewą stronę na sposób hebrajski, czyli k a b b a l a. Oto *Scientia occultans*.

Dziś na określenie całej wiedzy tradycyjnej używamy ogólnej nazwy „okultyzm” i obejmujemy nim całość przekazanej nam tajnej wiedzy od starożytności i średniowiecza — a więc hypnotyzm, magnetyzm żywotny, mediumizm, psychometrię, jasnowidzenie, telepatję, astrologię, alchemję, symbolikę, kabbalę, dalej tradycję, zawartą w pismach świętych starożytności, pismach średniowiecznych mistyków i myślicieli, wolnomularzy, różokrzyżowców, gnostyków etc., czyli innemi słowy: okultyzm to teoria magji, — a magia to praktyka okultyzmu, czyli opanowanie sił magicznych i władanie nimi.

Magja była w wiekach średnich wykładana na różnych uniwersytetach europejskich, m. i. także i w Krakowie. Później, zwłaszcza gdy zapanował materialistyczny światopogląd, zostało studjum magji wszędzie zaniechane, lecz długo jeszcze uprawiali magję praktyczną różni czarodzieje i czarownice, za co swego czasu masowo ginęli na stosach.

Także ten i ów uczony, któremu przypadkowo jakieś dzieło o magji wpadło w ręce, uczynił próbe, wykonując mniej lub więcej skrupulatnie przepisane ceremonje — ale nie osiągnąwszy żadnego z zapowiadanych skutków, stwierdzał niezbitcie, że to fantazje, nie zasługujące na uwagę mężów nauki, nie warte, by się nimi zajmować.

Tymczasem istnieją w bibliotekach, zwłaszcza klasztornych, liczne poważne dzieła uczonych starożytności i średniowiecza: dzieła łacińskie, greckie, arabskie, hebrajskie o magji lub o pojedynczych jej działach, które świadczą o niej całkiem inaczej. Znaleźli się też ludzie niezrażeni przeszkodami i trudnościami, z których niejeden poświęcił całe życie na zgłębianie tych dzieł celem przeniknięcia niepokojących tajemnic natury. W przeszłym stuleciu wygrzebał rewelacyjne te dzieła w bibliotekach klasztornych młody i ambitny ksiądz, właściwie abbé, nazwiskiem *Alphonse Louis Constant* i po długich,

poważnych studjach nad ich zawartością przetłumaczył je pięknym, jasnym i prostym, a zarazem poetyckim stylem; uporządkował ich treść systematycznie według wzoru hebrajskiej kabbaly i wydał w drugiej połowie stulecia pod pseudonimem *Éliphas Lévi*, to jest pod hebrajską parafrazą swoich imion chrześcijańskich. W swoich licznych dziełach ujął całokształt nowoczesnego okultyzmu, czyli wszystkie jego działy — naturalnie w rozmiarach, jakie znalazł w dziełach przeszukanych bibliotek, niczego nie zmieniając w ich doktrynie. Znikomo małą częśćkę zaledwie zaczerpnął z własnego doświadczenia, ponieważ sam bardzo mało eksperymentował i wogóle eksperymentowanie odradzał... *L'incrédulité* — mówi w dziele „*La clef de grands mystères*” — pag. 161 — *est la défiance d'une ignorance presque sûre de se tromper. Je crois (:donc) d'abord...* W jego pismach przebija wszędzie szlachetny, prawy jego charakter oraz wielkie bezgraniczne przywiązanie do kościoła katolickiego i wielka lojalność względem władz jego, mimo to nieustępliwość od raz nabytego przekonania. Według niego „Bóg jest poeta, a stworzony świat jest wspaniałym jego poematem. Bóg jest wszechobecny, więc cały wszechświat jest niebem. Mieszkamy zatem wszyscy w niebie, a piekło stwarzamy sobie sami.” *Éliphas Lévi* umarł w roku 1875, przeżywszy lat 65.

Jego dzieła istnieją także w niemieckim — niestety w Polsce dość rozpowszechnionym przekładzie powieściopisarza F. Werlego. Jest to jednak całkiem lekkomyślna, niedbała i niedokładna, tuzinkowa robota, sporządzona rzemieślniczo przez kompletnego laika w okultyzmie. Dużo ustępów oryginalu zostało w tłumaczeniu opuszczonych, w wielu miejscach Werle nie oddaje naleyście myśli autora, przekształca je i wypacza tak dalece, iż czyni dany ustęp całkiem niezrozumiałym, ogromna zaś ilość tych poprzekręcanych ustępów sprawia, że cały przekład jest zupełnie nieużyteczny a nawet szkodliwy. Kto chce prawdziwie poznać dzieła *Eliphasa Lévi*, niechaj tego tłumaczenia wcale do ręki nie bierze, a niechaj studjuje je w języku francuskim.

Kontynuatorem jego a zarazem popularyzatorem okultyzmu i magii był praktykujący lekarz, doktor medycyny *Gérard Encausse*, autor ogromnej ilości dzieł, wydanych przeważnie pod pseudonimem *Papus*. Język starych, bardzo trudno zrozumiałych dzieł okultystycznych przełożył on na współczesny popularno-naukowy język i uprzyściplnił je całemu ogółowi inteligencji francuskiej a tem samem całemu wykształconemu światu. Zasługą jego jest szczególnie pobudzenie całej falangi autorów do współpracy na polu okultyzmu, zorganizowanie paryskiej szkoły nauk ezoterycznych, wydawanie dwu miesięczników okultystycznych, mianowicie „*Initiation*” i „*Voile d'Isis*”; wydanie w nowym nakładzie starych, dawno wyczerpanych wartościowych dzieł różnych okultystów etc. *Papus* wydał też podstawowe dzieła, a to dla okultyzmu: *Traite methodique de science occulte*, i dla magii: *Traite methodique de magie pratique*, które to dwa dzieła są dla należytego zrozumienia wszelkich dzieł okultystycznych nieodzownie potrzebne. — *Papus* zmarł podczas wojny światowej — o ile się nie mylę, w roku 1917.

Lecz cóż to jest wreszcie owa siła magiczna, o której poznanie i opanowanie kusili się taksamo zbrodniarze jak i najlepsi mężowie?

Oto przepotęzną tą siłą magiczną jest wolna wola człowieka — we wszystkich jej odmianach i postaciach, mianowicie jako wiara lub nadzieja, jako miłość lub nienawiść, jako cierpliwość lub odwaga etc. etc... zawsze jako pewnego rodzaju trudny wysiłek duchowy, którego podstawą jest jedynie wola.

Każdy człowiek — ba, nawet zwierzę — ma swoją wolę, ale na szczęście, sama przez się nie jest ona jeszcze siłą magiczną w pełnym znaczeniu słowa. Aby ją taką uczynić, trzeba ją możolnie kształcić, hartować, koncentrować, — potrzebny jest długi, wielostronny trening. Ale technika i dynamika dotyczącej procedury nie należy tu do rzeczy; główną rzeczą jest, że wola i tylko wola jest podstawą wszelkiego magicznego działania.

„Wola dążąca prosto przed siebie — mówi Jakob Böhme — to wiara; ona to kształtuje ducha i owłada wszystkim; ona daje duszy moc wpływania na drugą duszę i przenikania jej najtajniejszej treści. Gdy współdziała z Bogiem, może obalać góry, kruszyć skały, niweczyć sprzysiężenia bezbożników, wzniecać zamieszanie i przerażenie w ich szeregach, może czynić cuda, rozkazywać niebiosom i morzu, skrępować nawet śmierć — wszystko podlega jej mocy.” (Papus, *Traité méth. de sc. occ.* pag. 906.)

Aby zaś mogła wola ludzka współdziałać z Bogiem, musi być oczyszczona z wszelkich, choćby najsłabszych pobudek egoizmu, musi być absolutnie czystą, altruistyczną, co tylko ogromnym prawie nadludzkim wysiłkiem może zostać osiągnięte.

W takim właśnie stanie ducha działają święci — nie potrzebują żadnych ceremonij magicznych ani aparatów. Są pomocnikami Boga, bo realizują, czyli spełniają tylko Jego wolę. Można na to znaleźć dowody w każdym życiorysie świętych. Czy trzeba tu jeszcze wyraźnie zaznaczać, że także zbrodniarze mogą się obejść bez wszelkich obrzędów i aparatów magicznych, gdy się odważą stworzyć sobie do pomocy czarne bóstwo, względnie demona?

W dalszym ciągu cytuję z dzieła Maksymiliana Perty: *Die mystischen Erscheinungen der menschlichen Natur*, tom I, pag. 395 i 396:

„Dass der Wille es ist, welcher in der Magie wirkt... wusste schon Paracelsus. Von ethischen Prinzipien ist hierbei ganz abzusehen; die magischen Kräfte sind an und für sich indifferent wie Naturkräfte, können zum Verderben wie zum Heile, zum Schaden wie zum Nutzen dienen, je nach Gesinnung und Geistesrichtung des (handelnden) Individuums.

Pag. 400: „der alte Satz: omnis magia ceremonialis diabolica ist unrichtig, da auch die weisse Magie mit Ceremonien verbunden ist; hat man ja selbst den katholischen Cultus als ein System magischer Handlungen bezeichnet (co zresztą i Eliphas Levi we wszystkich swoich dziełach między wierszami całkiem wyraźnie stwierdza).

Pag. 402: „In allen Fällen... ist immer der magische Wille das Wirkende. W dalszym ciągu cytuję z Papusa opus cit.

Pag 861: „Dans la magie la Volonté de l'Opérateur, exaltée par la prière et par les cérémonies, vient agir sur son corps astral et le projetant fortement à distance produit consciemment les actions voulues.

Pag. 905: „Le point de départ c'est donc la volonté. Tous les occultistes sont d'accord à ce sujet...

L'important c'est donc la Volonté, et toutes les traditions sont unanimes à ce sujet, comme le dit Fabre d'Olivet.

Hierocles mentionne „qua la Volonté de l'homme peut influer sur la Providence, lorsque, agissant dans une âme forte, elle est assistée du secours du ciel et opère avec lui.

Platon soutient que „la Volonté, évertuée par la foi, peut subjuguer la Necessité elle-même, commander à la Nature, et opérer des miracles. Elle était le principe, sur lequel reposait la magie des disciples de Zoroastre. Jésus, en disant paraboliquement qu'au moyen de la foi on pouvait ébranler les montagnes, ne faisait que suivre la tradition théosophique connue de tous les sages. D'après Fabre d'Olivet ce n'est jamais le pouvoir qui manque, c'est la Volonté; Pourvu qu'on veuille on réussit“.

Pag. 907: „La connaissance du pouvoir de generer des idées dans un but déterminée et de les allier aux forces inconscientes de la Nature est un des arcanes les plus profonds de la Magie pratique. Cet arcane est basé sur ce fait que l'idée est une force en puissance d'être qui agira, bien ou mal, suivant le motif qui lui aura donné naissance.

Ezoteryzm wschodni określa bardzo dobrze tę kwestię opracowaną i zgłębianą też przez Fabre d'Olivet'a: „Każda myśl ludzka przechodzi, gdy tylko jest należycie rozwinięta, na plan wewnętrzny, gdzie staje się istotnością (istotą) (entité) czynną przez złączenie się, możnaby rzec: stopienie się w jedno z elementalem, to znaczy z jedną z półinteligentnych sił przyrody...

Tak więc myśl dobra, przyjazna trwa i działa, jako potęga (istota) dobroczynna; myśl złowroga, jako demon złośliwy. Tak załudnia człowiek bezustannie przestrzeń wokół siebie płodami swej fantazji, swej tęsknoty, swych popędów i swych żądz, a one reagują w miarę swej dynamicznej intensywności na organizm senzytywny lub nerwowy, z którym się stykają. Hindus nazywa to „karmą danego człowieka”.

Cytaty powyższe, które możnaby jeszcze mnożyć w nieskończoność, nie pozostawiają — sądząc — w kwestii magii białej i czarnej żadnej wątpliwości, dowodzą mianowicie, że magia, sama przez się, nie jest ani białą ani czarną, lecz staje się taką, jaką jest wola, czyli intencja działającego człowieka, a dalej, że ceremonie i używanie przyrządów etc. są dla jakości magii bez znaczenia, tj. że mimo używania przyrządów magicznych i odprawiania ceremonii magia jest białą, gdy intencja jest czystą, czyli najzupełniej pozbawioną wszelkiego egoizmu. Natomiast magia jest czarną, skoro motyw jest złośliwy, lub choćby tylko ku jakiemukolwiek materialnemu swojemu pożytkowi skierowany, mimo całkowitego obchodzenia się bez ceremonii i przyrządów magicznych. Cytaty te wykazują wreszcie, że jako istoty, obdarzone wolą, jesteśmy, w pewnym sensie, wszyscy magami — toteż wszystkie nasze poczynania można względnie należy oglądać także z punktu widzenia magii.

Każde działanie magiczne musi, według Éliphasa Lévi, odpowiadać czterem wymogom, mianowicie operator musi: 1. wiedzieć, 2. chcieć, 3. odważyć się i 4. milczeć czyli działać w tajemnicy. Czyż każde innego rodzaju działanie, każde prywatne przedsięwzięcie, każda sprawa, jeśli ma być szczęśliwie przeprowadzona, nie wymaga tego samego? Jak mógłby liczyć na sukces działacz, któryby nie znał najdokładniej sprawy, nie posiadał odpowiednio silnej woli, nie miał dość odwagi, a ponadto otwarcie opowiadał wszystkim o swoich zamiarach i o środkach, którymi rozporządza?

Cóżby to był też za dziwny „mag” albo „czarnoksiężnik”, któryby „publicznie z wielką pompą” występował? Zostałby natychmiast drwinami ubezwładniony! Także śmieszny, a raczej smutnego autoramentu byłby to „mag”, któryby dopiero przez „przygotowania i ceremonie” chciał w sobie „wzbudzać wiarę we własną potęgę”? Takiemu żalosnemu „magowi” wszelkie ceremonie i przyrządy magiczne nic a nic nie pomogą. Posłużą mu tylko do stwierdzenia własnej bezsilności, w następstwie czego będzie naturalnie zmuszony wydać o magii ceremonialnej sąd ujemny i całkiem niesprawiedliwy.

Całe nasze życie społeczne zawiera sporo elementów magicznych. Wszak oddziaływamy ustawicznie wzajemnie na siebie myślą, słowem i czynem, co stanowi dla naszego otoczenia pomoc, przeszkodę, względnie zachęający lub odstręczający przykład. Wola nasza jest także często pozornie tylko własną

naszą wolą, lecz jest zbyt często bezwiednie lub świadomie przez silniejszych nam narzuconą wolą obcą.

Wogóle nie doceniamy zasad i nauk magii w ich wpływach na kształtowanie życia codziennego. Wiedza zaczerpnięta z nauki magii teoretycznej i praktycznej, dając głębsze zrozumienie spraw tak świeckich, jak kościelnych, zapewne przyczyniłaby się wybitnie do korzystnej zmiany, przez wojnę zdeformowanych charakterów współczesnych.

Różnicę w skuteczności jakiegokolwiek działania stanowi stopień wyrobienia woli działacza, barwa jego czynu — jego „magii” — zawisła jedynie od tego, czy chce współdziałać z Bogiem, czy z demonem egoizmu.

Ceremonie magiczne, tak samo jak używane przy nich przyrządy i narzędzia, pantakle, kadzidła etc. etc. służą tylko do podwyższenia, czyli wzmocnienia siły woli — dobrej lub złej, czystej lub zbrodniczej, bo jedynie wola ma tu istotne znaczenie, a nie jej rodzaj albo jakość, nie aparaty albo ceremonie. Siłę woli gromadzi operator na pantaklach lub innych sprzętach magicznych zupełnie tak samo, jak magnetyzer na bakiecie — a to przy własnoręcznem sporządzaniu danego sprzętu, jakoteż przy jego poświęcaniu po wykończeniu i przed każdym użyciem. Sprzęty te, istne magazyny siły magicznej, czyli fluidu woli operatora, przedstawiają — jeśli już koniecznie autor tego chce — wartość drążków, ułatwiających chodzenie po rozpiętym drucie, ale drążki te nie rosną na gruncie, na którym ich autor szuka.

Kończąc powyższe wyjaśnienia, pragnę jeszcze obie nauki ezoteryczne, czyli tradycję wschodnią i zachodnią, albo hinduską i arabsko-hebrajską — postawić obok siebie. Otóż obie głoszą identycznie to samo, bo prawda jest tylko jedna. Niema dwóch różnych prawd w jednej i tej samej kwestji — ale każda tradycja wyraża tę prawdę w innej formie, innymi wyrazami. Wybór jednej z nich jest rzeczą — że się tak wyrażę — przypadku i sympatji.

Do studiowania którejkolwiek tradycji ezoterycznej trzeba jednak koniecznie dobrej woli, trzeba „z r a z u wierzyć”. „*Je crois d'abord*” mówi Éliphas Lévi. Niestety — dziś trudno o „wiarę”, a ponadto nikt niema czasu dla poważnego studiowania czegoś, pozornie tak nierealnego, jak czysta, biała Magia.

Szkice astrologiczne

Wolność woli a „fatalizm” w astrologji.

Pytanie to wiąże się ściśle z kwestją t. zw. Karmy i przeznaczenia. Odpowiedziałem na nie czytelnikom w tegorocznym 1-szym zeszytzie „Lotosu”. Tutaj zajmiemy się astrologiczną stroną zagadnienia. Astrologja twierdzi, że moment urodzenia człowieka i ustosunkowanie się wzajemne planet, Ziemi i odcinków Zodiaku w tym momencie — wywiera stanowczy i niezatarty wpływ na koleje życiowe danego człowieka, na jego charakter i losy, jest pro prostu jakby legitymacją, wizytówką istoty wchodzącej w żywot ziemski. Dalsze wnioski, jakie ogół z tak postawionej kwestji wyciąga, muszą prowadzić do beznadziejnego fatalizmu i pesymizmu. Jeśli wpływ gwiazd z momentu urodzenia działa przemożnie, nieuchronnie i decydująco na moje losy

życia, te muszę się temu poddać i szkoda walki i oporu, bo z pod wpływu tego nikt się nie potrafi wyłamać.

Otóż błąd zasadniczy polega tu na błędnym założeniu. Uznając istnienie karmy i reinkarnacji, przyjmujemy za fakt, że duch, gdy się zbliża godzina wcielenia, wybiera sobie, względnie o ile jeszcze sam do tego nie dojrzał — wybierają mu takie warunki wcielenia i taki przyszły żywot, jakie odpowiadają jego karmie i w jakich najwięcej potrafi dla ewolucji swej skorzystać. Stosują — jak mówi autor „Drogi w światy nadzmysłowe” — „wiatr do węgny jagnięcia”, wymierzając *Karmę* w takiej ilości, by ją potrafił wytrzymać i porządnie odrobić. I nie moment urodzenia wyznacza karmę człowiekowi, ale człowiek rodzi się w specjalnie dobranym dla niego momencie, by właśnie koleje jego losu potoczyły się tą a nie inną drogą, by się nie wyłamywał z drogi i kolejki, którą sobie sam na ten żywot wybrał i przejście której jest dla jego rozwoju koniecznie potrzebnem. Zatem moment urodzenia nie jest sprawą kolei losu człowieka, a jest tylko pomocnikiem wykonania planu przez ducha poprzednio powziętego, kieruje lokomotywę życia na tor, którym ona ma przez życie jechać i nie pozwala jej zanadto daleko zbaczać na prawo i lewo. Wpływ gwiazd jest tu jakby regulatorem tej maszyny i zbiornikiem energii, potrzebnej do jej poruszania.

A teraz, jak się wobec tego zapatrywać na horoskop urodzenia? Odpowiada na to bardzo ciekawie J. St. w czasopiśmie: „*Rosenkreuzerzeitschrift*”, rok 1932, str. 21. Czytamy tam: „Horoskopu urodzenia nie można porównywać z konstrukcją stałą, lecz powinno go się ujmować jako pewien schemat. Przyjmijmy, że ktoś chce sobie sam zbudować odbiornik radiowy. Może to bez trudności uczynić, jeśli ma gotowy schemat budowy a przedewszystkiem, jeśli zrozumie ten schemat i potrafi go wykorzystać. Jak potem będzie budował aparat, układał druty i przełączniki itd., to zależy już całkiem od jego zręczności i uznania, ma on w tym kierunku pełną wolność a głównym warunkiem udania się pracy jest to, by przy końcu wszystkie połączenia zgadzały się tak, jak tego schemat wymaga. W tym wypadku nie możemy ani na włos odstąpić od schematu. Całkiem inaczej rzecz wygląda, gdybyśmy budowali odbiornik nie według schematu, lecz według gotowego rysunku konstrukcyjnego. Musimy się wtedy niewolniczo trzymać planu, nie możemy na krok od niego odstąpić a nasza twórcza praca myślowa jest tu zupełnie wyłączona. A przecież można zbudować odbiornik według jednego i według drugiego systemu i nie będą się one w odbiorze zupełnie różnić między sobą.”

Horoskop urodzenia (o ile się nim zajmujemy i go badamy) powinniśmy traktować jako rysunek schematyczny a nie dokładny i szczegółowy plan naszego życia. Podaje nam ten horoskop zasadniczy schemat życia, mówi że dla naszego dobra życie nasze potoczy się pewną koleją, że nas w pewnych okresach czekają pewne przyjemne lub nieprzyjemne zdarzenia, że marfy pewne złe lub dobre skłonności, że kontakt z pewnymi ludźmi może być dla nas korzystnym lub niekorzystnym. Jest to jednak tylko schemat, który my mamy wypełnić żywą treścią, mamy z niego coś zbudować, stworzyć, mamy pewne przeszkody wyminąć a inne zwalczyć. I tu działa nasza wolna wola, dająca nam dość pola do namysłu, walki i pracy na cały jeden żywot ziemski. Wyznaczona nam jest pewna linja zasadnicza, którą horoskop wskazuje temu, kto go umie czytać, ale mamy pełną wolność poruszania się na tej linii, możemy śpieszyć się lub przystawać, możemy się nawet cofać, ale nie wolno

nam zboczyć z toru, tak jak lokomotywa kolejowa nie może zeskoczyć ze szyn, bo zeskoczenie takie powoduje katastrofę całego pociągu. Nonsensem byłoby uważać horoskop za szczegółowy plan życia, który musi być drobiazgowo wypełniony, bo wtedy szkoda by żyć i bezowocnie męczyć się na tym padole.

Prawdziwy astrolog nigdy nie podaje swych astrologicznych wniosków w formie konkretnej. Nie powie np., że „dnia 22 października spotka pana taka a taka katastrofa, w której pan złamie prawą nogę.“ Astrolog powie zwyczajnie: „w tym a w tym czasie ten a ten planeta w tym znaku wpływa niekorzystnie na pańską prawą, dolną część ciała, możliwa jest wtedy katastrofa.“ Jest to właśnie odczytanie pewnej części tego urodzeniowego schematu.

A teraz jeszcze przestroga. Nie należy przesadzać z astrologią i horoskopem urodzenia, by się nie stać niewolnikiem tego horoskopu. Astrologia jest nauką głęboką i poważną, ale trzeba ją samemu studiować, by pojąć jej tajniki i wykorzystać wiadomości, jakie nam daje dla kształcenia własnego ducha i odpowiedniego pokierowania swym losem. Horoskop zrobiony za pieniądze przez pierwszego lepszego anonującego się w gazetach astrologa, nie retyfikowany, nie ma zwyczajnie żadnej wartości, jest błędnym i fałszywym schematem, i zbrodnią byłoby według takiego schematu budować sobie życie. Ciężką karmę biorą na barki astrologowie, lekkomyślnie rozrzucający horoskopy na prawo i lewo i nie liczący się z tem, że człowiek nieświadomiony odpowiednio, uczepiwszy się takiego horoskopu niewolniczo, może zboczyć z przepisanej mu toru i ciężko za to odpokutuje. Część odpowiedzialności spada wtedy i na astrologa, który to pośrednio spowodował. Taka astrologia spada ostatecznie do rzędu mimowolnej czarnej magii. Co innego jest, jeśli kto sam zrozumie tajemnice astrologii lub przy pomocy dobrego i bezinteresownego astrologa zagłębi się w ten schemat kolei swego życia i swych losów. Pozna wtedy, jaką drogą ma iść i jak żywot ułożyć, by wykonać zadanie, jakie sobie w danej inkarnacji wypełnić przedsięwziął. Tak pojmowana astrologia i badanie horoskopu urodzenia otwiera przed oczami naszymi szerokie i bardzo dalekie horyzonty i możliwości.

K. Chodkiewicz.

przegląd bibliograficzny

Swami Vivekânanda: „RAJA-YOGA“, czyli opanowanie natury wewnętrznej, z dodatkiem aforyzmów Patanjali'ego i komentarzy Vivekânandy. Tłumaczył z angielskiego na francuski Jan Herbert. Rok 1937, Związek drukarni we Frameries w Belgii. Stron 285.

Piękna ta książka prowadzi w bezdenne głębie życia wewnętrznego, zwraca ku badaniu i poznawaniu własnej naszej istoty; odśladania tkwiącej w niej cudowne, potencjalne moce; wskazuje, jak budzić je, kształcić, rozwijać, jak wyzwalać się z pęt ziemskich cierpień i ziemskiej uludy w dążeniu do doskonałości i wtajemniczenia. Ukazuje szerokie dziedziny, jakie każdy w sobie samym może odnaleźć, mówi o zjawiskach uchodzących powszechnie za nadprzyrodzone, a które są tylko manifestacją sił wewnętrznych, właściwych człowiekowi.

Raja-Yoga jest nauką trudną, wymagającą całkowitego oddania się, czujności, czasu i nieustannych, codziennych ćwiczeń. Płyną zeń blaski rozświetlające drogę ku szczytom wiodącą; budzi pragnienie osiągnięcia szczytów, wydobycia

się z więzów egoizmu i rozdzielnosci, powrotu do jedności. Właściwą nauce tej metodą jest koncentracja, jest zdolność skupiania władz umysłowych na jednym punkcie, jednym zadaniu. Wszelka wiedza ludzka, wszelakie dzieła wyższej miary zawdzięczają koncentracji swoje powstanie. Dzięki niej sprawy i zagadnienia zrazu ciemne, zawiłe, chaotyczne, ukazują stopniowo głębsze swe, istotne oblicze, rozjaśniają się, nabierają barwy i wyrazu. Umiejętność skupiania się nie łatwą jest do osiągnięcia. Świat zewnętrzny, zmysłowy narzuca się nieustannie naszej uwadze, drażni i niepokoi, opanowuje i pochłania. Bez przerwy biją w nas fale różnorodnych wrażeń i wydawać się może, że one to są rzeczywistością istotną — pod ich wpływem rozbiegają się i rozpraszają nasze myśli, przerzucają z jednego przedmiotu na drugi, wiążą i niszczą naprzemian, krzyżują, płaczą i kłębią. Trzeba wysiłku znacznego i świadomego, trzeba ćwiczeń ciągłych i wytrwałych, by powstrzymać ich napływ od zewnątrz, by z woli swej postawie nieprzerpętą zapórę, zwrócić je w określonym kierunku i w stanie tym utrzymywać się czas dłuższy, dowolnie wywolywać go i zawieszać. Wielokrotnie wypadnie ponawiać nieudane, bezskuteczne próby i po licznych porażkach, po klęskach i załamaniach pracę rozpoczynać na nowo. Niezbędne tu są wytrwałe i konsekwentnie podejmowane starania dla przezwyciężenia chaosu rozdzielnosci, dla odczucia ciszy bezmiernej, błogości niewystawionej duchowego świata, ciągnącego ku sobie z nieprzerpartym urokiem. Umiejętność koncentrowania władz wszystkich w jedno ognisko daje możność opanowywania ciała i życia, daje władzę, o którą tak bardzo ubiegają się ludzie zgola na innych drogach, przy pomocy innych środków i sposobów. Czuwać jednak nad sobą, trzeba bezustannie, nie przerywać ani na chwilę wysiłków, szukać wskazówek mądrego nauczyciela, który wyjaśnia, prostuje, ułatwia pokonywanie trudności i przeszkód piętrzących się na drodze.

Książka o Raja-Yodze składa się z dwóch części: z wykładów Vivekanandy, wygłoszonych w New-Yorku dla zwartej grupy uczniów i z aforyzmów, jakie zostały po mędrцу hinduskim Patanjalim, żyjącym przed 2000 lat. Uzupelnieniem są dodatki, wybrane z kilku systemów filozofii hinduskiej.

Vivekananda w wykładach swoich analizuje osiem etapów, przez jakie przejść musi uczeń Raja-Yogi, a mianowicie: etap pierwszy (yama) — to prawdomówność, umiarkowanie, poszanowanie życia i mienia drugich; etap drugi (niyama) — czystość, powaga, całkowite oddanie się Bogu; trzeci (āsana) — zajęcie odpowiedniej postawy wobec ćwiczeń fizycznych i umysłowych; czwarty (pranayāma) — opanowanie prany; piąty (pratyāhara) — opanowanie umysłu; szósty (dhāraṇā) — skupienie myśli; siódmy (dhyāna) — medytacja; ósmy (samādhi) — świadomość nadzmysłowa. (Wszystkie te etapy omówił J. A. S. w książce „Droga w światy nadzmysłowe“, przyp. red.).

Dwa pierwsze etapy odnoszą się do dyscypliny moralnej — to podstawa, na której opierać się musi każdy wstępujący na drogę doskonalenia się. Z etapem trzecim związane są codzienne ćwiczenia fizyczne i umysłowe, niezbędne do opanowania ciała, utrzymania go w zdrowiu, sile i sprężystości. Etap czwarty polega na opanowaniu prany, czyli energii, przenikającej i kształtującej wszechświat, której najsubtelniejszym przejawem jest myśl ludzka. Idzie tu o umiejętność kierowania praną na różnych planach. Kto potęgując intensywność życia duchowego, zdołał ją sobie przyswoić, ten nie tylko sam wyzwolić się może od cierpięć fizycznych i duchowych, ale i drugim skutecznie pomagać: leczyć, uzdrawiać, koić, radować, częstą nieprzebranych sił swoich udzielać potrzebującym. Zagadnieniom tym poświęcone są trzy rozdziały, zatytułowane: Prana, Prana psychiczna, Opanowanie prany psychicznej. Wyjaśniają one istotę prany, jej znaczenie i rolę we wszechbycie, podają cenne wskazówki odnosne do ćwiczeń i praktyk.

Zadaniem etapu piątego jest niezależnienie się od obcych wpływów i zewnętrznych podnieci, zdobycie wolności wewnętrznej, opanowanie umysłu przez własny, swój świadomy wysiłek przez długą, codzienną pracę i odpowiednie ćwiczenia.

W etapie szóstym uwaga zwraca się w kierunku skupiania myśli na oznaczonych punktach. Niezbędne tu są wytrwałe, nieprzerwywane ćwiczenia. Sprzyjają im pewne warunki i postawy życiowe, jak: samotność, małomówność, swobodne rozporządzanie czasem — nadmierna aktywność bowiem i wytężona praca zbytnio pochłaniają umysł i utrudniają procesy myślowe związane ze skupieniem.

Unikać należy blahych rozmów, rozrywek i ludzi mącących spokój; chronić umysł od wpływów zewnętrznych, a rozwijać siły utajone w głębiach własnej naszej istoty. Skutki postaw takich i ćwiczeń uwidoczniają się niebawem w dobrym zdrowiu, pięknym głosie, w przejawach dobroci, w chęci służenia drugim, zdolności jasnowidzenia, chwytania dźwięków niedostępnych dla innych itp. Światło rozlśniące może tylko przed tymi, którzy do zapamiętania ukochali jakąkolwiek ideję i w ofierze jej złożyli swe życie.

Poszczególne te etapy są środkami, są przygotowaniem do celów ostatecznych Raja-Yogi, jakie osiągać się dają w ostatnich etapach, co przekraczając granicę świata rozdzielności, sięgają w dziedzinę nadzmysłowe, transcendentalne, położone poza ciasnemi szrankami zmysłów i rozumu, skąd wielokrotnie, drogą objawień płynęły ku ludzkości najwyższe prawdy i natchnienia. W etapie siódmym, medytacyjnym, dusza pogrąża się radośnie w kontemplacji rzeczy wiecznych, by wreszcie, wyzwalając się całkowicie z pragnień i cierpień, zdobyć nadzmysłową świadomość i zapaść w stan samādhi.

W krótkim streszczeniu niepodobna ująć wszystkich cennych skarbów myśli i uczuć, w jakie obfituje książka Vivekānandy. Studiować ją trzeba w całości, przyswoić naszym polskim czytelnikom. Jest w Polsce współczesnej wielu pragnących i szukających prawd wiecznych na różnych drogach, odpowiednio do potrzeb poszczególnych psychik, do przygotowania i środowiska. Raja-Yoga jest jedną z takich dróg¹⁾, przemówić też może i dotrzeć do świadomości tych, co z chaosu dnia dzisiejszego chcą się wydobyć, dla których rzeczy i sprawy duchowe są najważniejsze, co wierzą, że właśnie tylko przy ich pomocy przewartościować można zjawiskowe życie, nadawać mu inne od dzisiejszych nastawienia i kierunki, inną treść i postać.

Helena Witkowska.

? pytania i odpowiedzi ?

Czy istnieje związek między martyнизmem a wolnomularstwem?

Niewątpliwie wielu z naszych czytelników zetknęło się z ideologią Martyнизmu — tej „najbardziej chrześcijańskiej organizacji okultystycznej”. Nie od rzeczy więc będzie, zapoznać się z dalszymi¹⁾ szczegółami, dotyczącymi tego Zakonu, tembardziej, że wokół jego historii w Polsce zebrało się zbyt wiele nieścisłości, rzucających fałszywe światło na ten ruch, zapoczątkowany pod hasłem niezwykle wzniosłej ideologii.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że martyнизм nie jest bynajmniej „gałęzią masonerji”, jak to niektórzy autorowie starają się przedstawić. W rzeczywistości nie ma on nic wspólnego z wolnomularstwem, ani też nie jest bynajmniej jego częścią składową. Miarodajnymi pod tym względem będą badania znanego historyka wolnomularstwa, jakim jest Arthur Edward Waite. W pracach jego, jak np.: „The Life of Louis Claude de Saint Martin, the Unknown Philosopher”, oraz w szeregu innych traktujących o wolnomularstwie, różokrzyżowcach itp., znajdujemy na ten temat niezwykle obszerny i udokumentowany materiał, z którego będziemy korzystać w niniejszym artykule. Materiał ten jest tembardziej cenny, że wspomniany Waite miał dostęp do tajnych archiwów Łóż Wolnomularskich, a jako skrzętny badacz niewątpliwie znalazłby jakikolwiek ślad współpracy pomiędzy wolnomularstwem i martyнизmem, jeśliby takie związki w rzeczywistości istniały.

Historia oficjalna wskazuje na znanego okultystę XIX wieku, Martinez’a de Pasqually, jako na twórcę martyнизmu. Na podstawie istniejących dokumentów

¹⁾ Zwracamy uwagę naszych Czytelników na książkę J. A. S. p. t. „Radzajoga nowoczesna” (Droga w światy nadzmysłowe). Do nabycia w wyd. „Lotos”. (przyp. red.)

²⁾ Zobacz „Lotos” IV, str 190 i 240.

można stwierdzić, iż rzeczywiście zapoczątkował on martyнизм w jego formie zewnętrznej. Z drugiej jednak strony nie możemy pominąć milczeniem niezwykle ciekawej wiadomości, jaką znajdujemy w tak zwanej historii tradycyjnej, która głosi, że Pasquallys bynajmniej nie był twórcą martyнизmu, a tylko wykonawcą planów, opracowanych przez innych, na długo przed pozorną inicjatywą Pasquallysa.

Według tej tradycji istniała pewna grupa okultystów, która, nawiązując do działalności pewnego tajnego stowarzyszenia ezoterycznego dawnych wieków, powzięła plan stworzenia organizacji, któraby w dalszym ciągu konserwowała i rozwijała ideologię tego starodawnego bractwa. Istnienie tego Bractwa pozostaje dla ludzi sekretem, ujawnianym tylko dla najwyższych wtajemniczonych martyнизmu. Należy podkreślić, że wspomniane tajne stowarzyszenie było ruchem wybitnie chrześcijańskim, trzymającym się ściśle nauki Jezusa Chrystusa. Ta właśnie cecha, przejęta następnie całkowicie przez martyнизм, charakteryzuje ten ruch i wyróżnia go np. od różokrzyżowców, którzy starali się swoją ideologię postawić na gruncie pozareligijnym, w znaczeniu wyznaniowym.

Gdy w latach 1766—77 Martinez de Pasquallys wrócił do Europy, ogłosił wówczas wśród bliskich mu ludzi, iż zamierza stworzyć tajne stowarzyszenie o charakterze wybitnie mistycznym i religijnym. Powołując jednak tę nową organizację, nie miał bynajmniej na myśli tworzenia nowego odłamu wolnomularstwa, nie pretendował również do jakichkolwiek związków z wolnomularstwem, co widocznym jest z jego wszystkich ówczesnych prac. Jeśli działał pod jakimkolwiek wpływem, to jego źródła należy szukać bynajmniej nie w wolnomularstwie. W tym miejscu nie od rzeczy będzie zacytować wspomnianego już A. E. Waite, który pisze:

„Istnieje jednak możliwość, że Martinez de Pasquallys działał pod kierunkiem innego, bardziej wewnętrznego Zakonu, a mianowicie Zakonu Różokrzyżowców, z którym według jego twierdzenia, łączyły go bliskie więzy. Gdy po raz pierwszy zjawił się on w Paryżu został przedstawiony jako członek tego tajemnego bractwa.”

Opinia ta wskazuje raczej na to, że ruch zapoczątkowany przez Pasquallysa, nie pozostawał bynajmniej pod wpływem wolnomularstwa. Jego ewentualne związki z różokrzyżowcami tembardziej to potwierdzają, gdyż ci ostatni nigdy nie pozostawali w jakiegokolwiek formie związani z wolnomularstwem.

Nowa organizacja rozwijała się bardzo szybko, tworząc ogniska na terenie Francji, Anglii i szeregu innych krajów europejskich. Jest rzeczą godną podkreślenia, że w rozwoju tem rola Martinez de Pasquallys nie była bynajmniej dominującą. Główną postacią Zakonu, wokół której skupiała się ogromna ilość i szacunek, był słynny Louis Claude de Saint Martin. Będąc jednym z kierowników Zakonu, L. de Saint Martin potrafił zdobyć sobie niezwykle wprost uznanie martynistów wszystkich krajów, stając się ucieleśnieniem ideału „Filozofa Nieznanego”. Sława Saint Martina i jego wpływ na prace Zakonu były tak wielkie, że jeszcze dziś wielu przypuszcza, iż nazwa „martyнизм” pochodzi od jego nazwiska.

Niewątpliwie zasługi Saint Martina dla Zakonu były ogromne. Przyczynił się on nie tylko do rozwoju jego działalności, rozpowszechnił jego sławę, ale przede wszystkim wniósł niezmiernie wiele piękna do jego nauk. Ideologia Saint Martina^{*)} to czysty mistycyzm, wołuje do prowadzenia lepszego, bardziej moralnego i uduchowionego życia.

Rola, jaką odegrał Saint Martin w martyнизmie, jest najlepszym dowodem, że ruch ten nie miał nic wspólnego z wolnomularstwem. Saint Martin urodził się 18 stycznia 1743 r. w prowincji francuskiej Touraine i został ochrzczony w Kościele rzymsko-katolickim, do którego należał przez całe swoje życie, jako głęboko wierzący i praktykujący katolik. Nie wystąpił on bynajmniej z tego Kościoła, gdy wstąpił do martyнизmu. W jednym z oficjalnych „manifestów”, wydanych przez Zakon Martynistów, czytamy, że Zakon „nie jest Rytuałem Wolnomularskim, a tylko prawdziwym Związkiem Rycerstwa Chrześcijańskiego”. Dane te cytujemy za historykiem A. E. Waite.

^{*)} Zobacz „Lotos” z b. r. str. 190 i 240.

Badając istniejące dokumenty oraz prace historyczne, dojdziemy do wniosku, że ani bezpośredni założyciele, jak Pasquallys i Saint Martin, ani też późniejsi kierownicy martynizmu nie współpracowali z wolnomularstwem, uważając swoją organizację, jako niezależną i opartą na własnej, dostatecznie wielkiej ideologii. Z drugiej jednak strony jest rzeczą niewątpliwą, że na początku bieżącego wieku spotykamy bezsporne fakty wskazujące na współpracę, a nawet ścisłą zależność martynizmu od masonerii. Jak wytłumaczyć tę dziwną rozbieżność, która zaciemnia nasze uprzednie twierdzenia i jest jakby skażeniem pierwotnej ideologii i tendencji założycieli martynizmu?

Aby sprawę tę wyjaśnić, musimy znów powrócić do prac wspomnianego Waite. Píše on między innymi, że w pewnym okresie czasu powstał odłam martynizmu, którego twórcy starali się pozyskać współpracę kierowników wolnomularstwa i w tym celu ograniczyli swoją działalność wyłącznie do wolnomularzy, przyjmując ich tylko na członków. A. E. Waite twierdzi, że tendencje tej grupy martynistów nie znalazły posłuchu ani też próby większości, w rezultacie czego powstała secesja, która z biegiem czasu została wchłonięta przez wolnomularstwo, tworząc w nim komórkę ezoteryczną. Odłami ten jednak nie długo cieszył się powodzeniem i żywot jego zakończył się jakoby podczas wielkiej wojny. Ostatni mihikanie tego ruchu istnieją i dziś jeszcze, nie odgrywają jednak żadnej poważniejszej roli. Odcięci od macierzystego pnia istotnego martynizmu i przeszerpieni do obcej im właściwie ideologii, nie znaleźli dość sił na zachowanie przy życiu istoty martynizmu i jego odrębności. A. E. White wyraźnie píše, że wspomniany niezależny odłam martynizmu stał się prawdziwą „schizmą”, nie mającą nic wspólnego z prawdziwym Zakonem poza ceremoniałem zewnętrznym. Jest rzeczą pewną, że przejawy właśnie tego „martynizmu wolnomularskiego” stały się źródłem fałszywych poglądów, jakie się nagromadziły wokół martynizmu, gdyż wielu pisarzy i obserwatorów przyjmowało za prawdziwy martynizm działalność tej schizmy wolnomularskiej.

Wnikając w tę sprawę głębiej i studiując ideologię Saint-Martina, niewątpliwie musi się dojść do wniosku, że łączenie martynizmu z wolnomularstwem stanowiłoby zbyt rażące przeciwieństwo w stosunku do idei głoszonych przez martynizm i do jego podstawowych zasad. Stałoby to również w sprzeczności z nauką Zakonu i celem, jaki wskazuje on swym uczniom. Martynizm ze swą niezwykle piękną i całkowicie odrębną ideologią chrześcijańską zamieniłby się w ten sposób w jedną z licznych „sekt” rytuału wolnomularskiego, tracąc swą odrębność i niezawisłość w ramach i więzach organizacji, tak ścisłej i zamkniętej, jaką jest wolnomularstwo.

Aby dać naszym czytelnikom krótkie a zarazem jasne określenie martynizmu, zacytujemy wyjątek z pracy nieznanego autora francuskiego, piszącego na temat martynizmu:

„Zakon martynistów składa się z dwu zupełnie odrębnych części, a mianowicie: jednej wewnętrznej, duchowej, mistycznej i ściśle związanej z starodawną tradycją; drugiej zewnętrznej, praktycznej, która zależy, zgodnie z Saint Martinem, od pełnej „Hierarchji Inteligencji i Potęgi”.

„Martynizm pochodzi wprost od iluminizmu chrześcijańskiego i przyjął w pełni jego zasady oraz ideologię. Jest on z nim złączony za pośrednictwem swych kierowników. Zakon, jako ugrupowanie, jest przedewszystkiem szkołą rycerskości moralnej, starając się rozwinąć uduchowienie swych członków drogą studiowania niewidzialnego świata i jego praw przez ćwiczenie samopoświęcenia i rozwój intelektualny, poprzez tworzenie w umyśle i sercu człowieka wiary, tembardziej silnej, że opartej na obserwacji, badaniach i nauce. Martynizm jest rycerstwem altruizmu, w przeciwieństwie do egoizmu i pożądań czysto materialnych.

„Martynizm jest raczej drogą serca niż mózgu. Stworzył on w świecie widzialnym i niewidzialnym silny łańcuch o wielu ogniwach.”

Te kilka zdań doskonale ilustruje, czym jest właściwie martynizm i jak wielkim błędem byłoby łączenie go z wolnomularstwem. Citowany już przez nas Waite píše tak między innymi o Saint Martinie: „jedyny przejaw jego działalności „wolnomularskiej”, jaki kiedykolwiek moglibyśmy stwierdzić lub znaleźć wśród jego prac, nauk czy też służby dla martynizmu, ogranicza się do oderwa-

nego faktu odczytania przez niego w Łoży Wolnomularskiej w Lyonie, jednej ze swych prac". Jest to jednak zbyt mało, aby łączyć martynizm z wolnomularstwem. Robią to tylko pisarze o tendencjach zbyt wyraźnych, aby zasługiwać na zaufanie, przyczem ich wywody są niezwykle mgliste i nie udokumentowane.

Martynizm jest niewątpliwie niezwykle piękną ideologią, która zachowała w nieskażonej czystości chrystjanizm. I dziś jeszcze Zakon ten musi niewątpliwie skupiać wokół siebie „Nieznanych Filozofów”, z poświęcenia pracujących dla dobra człowieka i ewolucji ludzkości. Należy jednak odróżniać plewy od ziarna, tendencyjne informacje od prawdy i nie łączyć martynizmu istotnego — chrześcijańskiego z odłamem wolnomularstwa na tej tylko podstawie, że bardziej zewnętrzne objawy tego ostatniego były brane omyłkowo za przejawy prawdziwego ruchu. Byłoby to ze szkodą dla uczeni wzniosłej nauki Saint-Martina.

W latach ostatnich sprawa ta się bardziej wyjaśniła, bowiem wspomniana schizma martynizmu, kierowana obecnie przez niejakiego p. Chevillon, wyraźnie podkreśliła swą łączność z wolnomularstwem, zrywając wszelkie więzy łączące ją z macierzą; gdy znów ta ostatnia przystąpiła do „Międzynarodowej Federacji Związków Inicjacyjnych — „FUDOSI”, do którego należy również Zakon Różokrzyżowców. Wspomniana FUDOSI zupełnie wyraźnie podkreśla we wszystkich swych enuncjacjach, że nie pozostaje w żadnym stosunku do wolnomularstwa, czego dowodem jest fakt, że do Federacji nie zostały przyjęte żadne organizacje afilowane z masonerii. Obecnie martynizm pod przewodnictwem swego nowego kierownika p. Blanchard, znów wstąpił na drogę wielkiego rozwoju i wytyżonej pracy w myśl przyświecających mu zawsze ideałów rycerskości moralnej i duchowej.

R. J. Moczulski.

Co to są mantramy?

Mantramami (używa się w polskim także określenie „mantra”, indyjskie „mantras”) nazywają Indusi religijne księgi święte, tzw. księgi uwielbień i modlitw, należące do cyklu wedyjskiego a ujęte w zbiory zwane Samhita. Ezoteryzm wschodni określa tem słowem formuły dźwiękowe przeznaczone do działania w płaszczyźnie astralnej na astral własny, drugiego człowieka, lub na istoty astralne tam bytujące. Po naszymu możemy mantram nazwać zaklęciem, używanem przez maga czy czarownika do celów magicznych, a mającym działać na równi astralnej a przez nie oddziaływać aż na płaszczyznę fizyczną.

Magja odróżnia 2 rodzaje takich zaklęć, a to: mantramy i setramy. Mantramy są to formuły, mające oddziaływać poza osobę operatora, więc np. na drugiego człowieka, na żywiołaka, na dezinkarnata (zmarłego), zaś setramem jest formuła, mająca oddziaływać na ciało astralne samego operatora, np. na wzmocnienie działania jego własnych lotosów, celem łatwiejszego wydzielania się astralnym ciałem, w celach leczniczych itd.

Na tych właśnie mantramach, zwanych u nas „zamawianiami”, polega magiczne lecnictwo ludowe. Przechodzą w niem cyganie przy leczeniu chorób zwierzęcych. Praktykują je również na wsi rozmaici znachorzy i „baby”. W muzeum etnograficznym w Warszawie jest cała gablotka, w której umieszczone są różne przybory, używane wśród ludu do magicznego leczenia. Między innymi są tam teksty t. zw. „szeptuch”. Szeptucha (od szeptać) jest właśnie takim polskim mantramem, którego dźwięk ma wywierać działanie na ciało astralne chorego i usunąć chorobę. Podaję poniżej tekst szeptuchy od suchot, jaką tam na miejscu odnotowałem:

W Imię Ojca, Syna i Ducha św.

Wychodzi słoneczko z za góry,

Wychodźcie suchoty z za skóry...

O Marjo z wysokości

dajże mięsa na te kości.

Jako Bóg na niebie,

przywróci do Ciebie...

Boże prosimy Cię o przemienienie

lub na śmierć lub na zdrowie.

3 Zdrowaś Marya...

„Szeptucha” na ból zębów wygląda następująco:

W Imię Ojca, Syna, Ducha:
Święty Boże weź moje bólenie
Pod swoje zdrowe korzenie.

3 Zdrowaś Marya...

Jak widzimy, takie szeptuchy, zaklęcia, zamawiania, mantramy czy setramy są magicznymi formułami o dźwiękach tak dobranych, że tworzą przy odpowiednim głośnym i rytmicznym ich wymawianiu pewne szczególne wibracje w powietrzu, następnie w cterze i w strefie astralnej. Potężnym takim mantramem jest muzyka, która tak silnie oddziałuje na astralne ciało człowieka a nawet na astral zwierzęcy (Orfeusz i zwierzęta). Mantramami posługiwał się chór w dramatach greckich, skandując ostro i wyraźnie swe teksty, by wśród widzów wywołać nastrój odpowiedni. To samo podłoże mają modlitwy wypowiadane głośno według ściśle ustalonego tekstu w rytuałach wszystkich religii. Wywołują one wprost widzialne dla jasnowidza skutki w aurze astralnej ludzi i w miejscach modlitw i nabożeństw. I może to jest jednym z głównych powodów, że religia rzymsko-katolicka utrzymuje w swym rytuale język łaciński. Teksty łacińskie rytuału były układane jeszcze przez wtajemniczonych, którzy znali moc słowa i zaklęci w nie odpowiednio astralne działanie — dzisiejsi księża napewno już tego nie potrafili układając nowe teksty polskie. Brzmienie modlitwy codziennej, naszego „Ojcze Nasz” w najstarszym swym układzie w języku greckim, ma być takim mantramem o potężnej magicznej sile. To samo odczuwamy zresztą także, gdy tę piękną modlitwę głośno odmawiamy po polsku. Jest w niej jakaś moc i siła, którą człowiek wrażliwy napewno wyczuje. Dla tych, którzy nie umieją się modlić duszą całą i wnieść w niemie modlitwie ducha do Boga — wszelkie modlitwy, godzinki, pacierze — nawet bezmyślne klepanie, jak to robią dewotki i dziady kościelne, mają pewną wartość, bo oddziałują na ich astral i pomagają im w ten sposób do rozwoju duchowego. Dlatego nie należy się nigdy śmiać z tych, co „klepią” pacierze — robią co mogą i widać nie stać ich na nic więcej.

Mantramamy są zasadniczą i nieodzowną częścią rytuału magii praktycznej, obok pewnych symboli (pentakli), szpady i laski magicznej i kadziel. Przy każdej operacji magicznej przepisane są drobniaczowo i dokładnie odpowiednie zaklęcia, które praktykujący magię musi dokładnie znać na pamięć i wygłosić je w odpowiednim rytmie. Mantramamy te mają być pomocne w wywołaniu danej istoty astralnej, one też, jak podają teoretycy i praktycy magii, poddają pod moc maga pewne kategorie duchów elementarnych (żywiolaki) i zmuszają je do posłuszeństwa. Bardzo ciekawy i szczegółowy materiał w tej kwestii znajdują czytelnicy w dziełach Eliphasa Levi’ego i tam ciekawych odsylam.¹⁾ Do wywoływania np. poszczególnych grup żywiolaków mają służyć specjalne mantramamy, których teksty E. Levi szczegółowo podaje.

Bardzo ciekawe są opisy takich wywoływań i operacji magicznych. Znajdujemy je w podanych dziełach Eliphasa Levi’ego i innych teoretyków magii (Papus, Lenain). Przysięgam i w formie powieściowej daję te opisy W. Kryzanowska w swym cyklu „Wtajemniczeń” i w szeregu innych powieści okultystycznych. Niestety poza „Pięcioksięgiem” nie mamy jeszcze tych rzeczy w polskim tłumaczeniu.

K. Chodkiewicz.

¹⁾ Eliphas Levi (Alfons Constant), ur. w r. 1810 w Paryżu, uczony, mistyk i zwolennik magii, również publicysta i rewolucjonista, pozostawił szereg prac z dziedziny okultyzmu i magii. Jest przedstawicielem zachodnio-europejskiego okultyzmu, opartego na kabale i hebrajskich i egipskich księgach tajemnych. Wydał: Dogmat i rytuał wysokiej magii (1857), Historia magii (1858/9), Klucze do Wielkich Misterjów (1861), Klucze Salomona (1866), Księga Światła, Księga Mędrców (1869).



blźszych szczegółów) przeczytanie ksiąŹki Sabaziusa spowodowało „ściągnięcie całej chmury larw, duchów ciemnych i potępionych”, w których siđła wpadł Pan tragicznie i uwolnić się z nich nie miał dość siły — to można to tłumaczyć dwójako: albo przeczułoną, a nieco zmanierowaną wyobraźnią, albo, że — poprostu na Panu znalazły klasyczne potwierdzenie słowa, pisane jako ostrzeżenie o czarach, w październikowym numerze Lotosu (str. 330), że „nienawistne myśli, życzenia, nakazy wysyłane drugim, napotykać mogą na opór, a wówczas wracają do wysyłającego, aby go męczyć, niszczyć, niepokoić i prześladować. Pada on niejednokrotnie ofiarą uczuć złowrogich i mściwych, które sam wywołał!” — Jeżeli Pan czytuje Lotos, polecamy bardzo gorąco przeczytanie w niniejszym numerze artykuł L. Fuglewicza, sędziwego i wytrawnego znawcy spraw z dziedziny ezoteryzmu, magji i mistyki, a znajdzie tam Pan wytłumaczenie owej „pułapki”, w którą wpadł tak niebacznie! Narazie nie możemy uczynić nic innego, jak powtórzyć słowa H. Witkowskiej, pisane we wspomnianym wyżej Lotosie: „Najlepszą ochroną przeciwko czyhającej zewsząd hipnozie zła, są dla każdego jego własne wartości moralne, kultura duchowa, czystość myśli, uczuć, pobudek, życzliwość i miłość dla wszelkiego stworzenia. O wartości te odbijają się wszelkie ciosy, one nas chronią i poza ich tarczą nikt nam zaszkodzić nie może!” Pan widocznie nie wypracował sobie tej naturalnej psychicznej obrony, a jest ona konieczna zwłaszcza tym, którzy jak Pan — do magji czują specjalny, może nawet niezdrówy pociąg i zainteresowanie (bo i pocóż sprowadzałby Pan aż z Paryża tę książkę?!). Że tak jest, każe się nam domyślać jedno zdanie pańskiego listu: oto, że pańskie „dobre duchy przekłęły i potępiły” owo niebezpieczne dzieło. Gdyby Pan był pod kierownictwem istotnie dobrych duchów, napewno owe wysokie Istności nie „przeklinałyby” nic i nikogo. W sferach wyższych nie istnieją przekleństwa! Natomiast logicznem byłoby, że duchy, o których Pan wspomina, zdemaskowane książką S. — „przekłęły” to dzieło!

Żałujemy, że przed sprowadzeniem jej nie przeczytał Pan z głębką i wagą, oceny H. Witkowskiej, drukowanej w Lotosie w numerze X. br. Jest tam wyraźnie skreślona przestroga: „Książka ta jest bronią niebezpieczną, ostrą, którą można ranić blźnich swoich, a także i siebie, ranić nieuleczalnie, śmiertelnie.”

KALENDARZ ASTROLOGICZNY

Fr. A. Prengel

na rok 1938

już wyszedł z druku i jest do nabycia w admin. „Lotosu”

Cena 2,50 zł + porto 0,25.

O pokoju, wojnie oraz losach Polski i świata. Prognoza dla Prez. Mościckiego, Marsz. Śmigłego-Rydza i innych osobistości. Przewidywania losów dla poszczególnych typów ludzkich. Horoskopy Mikołaja Kopernika oraz jasnovidzów i medjów polskich. Przewidywania meteorologiczne i rolnicze. Św. Tomasz i astrologja. Dział chirológiczny i grafologiczny. Efemerydy astronomiczne.

Tani Miesiąc Książki

W myśl komunikatu ogł. na 2. str. okładki niniejszego zeszytu podajemy poniżej nowy cennik książek **naszych** wydawnictw, **ważny tylko na okres od 1 XII — 31 XII br.** — Ceny zasadnicze podano w nawiasach.

K. Chodkiewicz: „Ewolucja ludzkości“, Antropogeneza okultystyczna. 20 ilustracyj (7,50)	4,50
J. A. S.: „Droga w światy nadmysłowe“, Radżajoga nowoczesna (4,80)	3,80
A. K. Gleic: „Glossariusz okultyzmu“, encyklopedia (3,40)	2,20
J. H. Głóg: „Zioła lecznicze“, botanika okultystyczna, astrologia herbalna, medycyna hermetyczna, zeszyt pierwszy (2,50)	1,75
Józef Świtkowski: „Magnetyzm żywotny“ (mesmeryzm) i jego własności lecznicze (4)	2,80
Józef Świtkowski: „Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne“, 6 ilustracyj	1,50
Jerzy Garuda: „Pod powierzchnią życia“, powieść okultystyczna (4,80)	2,50
Dr Julian Ochowicz: „O sugestii myślowej“, z portretem autora (9,—)	5,40
W. J. Kryżanowska: „Prawodawcy“, tom III	2,60
„ „ „Prawodawcy“, tom I i II razem	3,—
A. Bailey: „Dusza i jej narzędzia“, rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej (3,—)	1,60
St. Kowalski: „Kryptestezia“, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania (1,—)	0,60
K. Chodkiewicz: „Narodziny świata“, kosmogonia okultystyczna w zarysie (1,—)	0,50
Tomira Zori: „Religia Ryszarda Wagnera“ (0,60)	0,30
„ „ „Ukryta potęga muzyki“ (1,—)	0,50
K. Chodkiewicz: „Wiedza duchowa a wychowanie“	0,20
Roczniki „Lotosu“ z poprzednich lat, po	7,—

Poza tem są do nabycia:

L. Szczepański: „Okultyzm współczesny“, 2 tomy w jednym	4,—
„Cuda współczesne“	4,—
Fr. A. Prengel: „Elementarny kurs astrologii“	10,—
J. Helski: „Odżywianie nowoczesne“	2,20
Leon Denis: „Życie po śmierci“	4,25
G. O. M.: „Wiedza Tajemna“, dwa tomy	8,—
W. Mirski: „Theophrastus Paracelsus“	1,25

Przy wysyłce pocztą dolicza się kosztą przesyłki.